Jubileusz

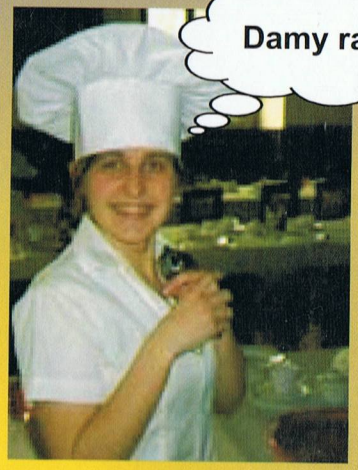

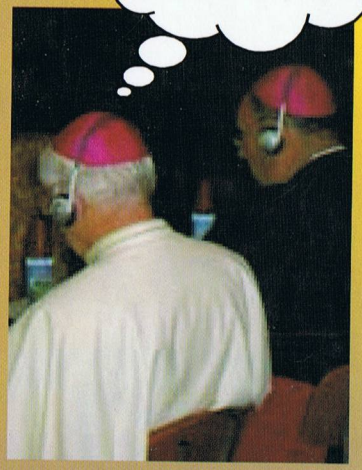

Na wesoło

ISSN 1732-3983

COR UNUM

Pismo Kleryków Zakonu Kanoników Regularnych Lateranskich

Nr 1-2(14-15)2005

STYCZEŃ-CZERWIEC

Wydanie specjalne

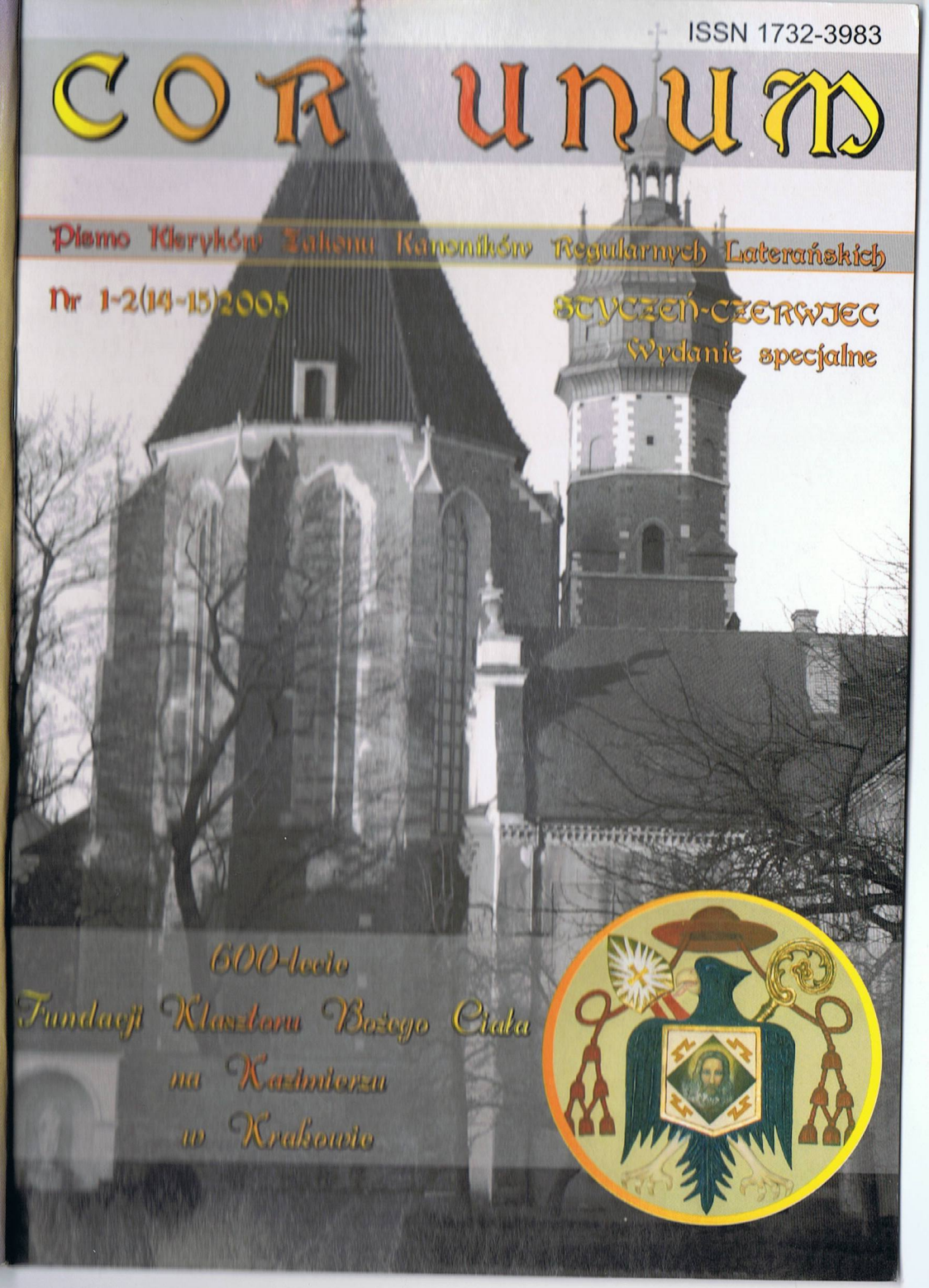

600-lecie Fundacji Klasztoru Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie

W numerze:

W służbie Bogu i ludziom - kl. Krzysztof Tkaczyk CRL....2
Czemu Regularni Laterańscy - kl. Tomasz Tyszkiewicz CRL....6
Santo subito - kl. Dawid Kover CRL....11
Krok - ks. Jarosław Klimczyk CRL....13
Credo in unum Deum - kl. Łukasz Grzechca CRL....16
Czy jestem faryzeuszem - dk. Maciej Siepietowski CRL....19
Okiem nowicjusza - nov. Szymon Szajko....21
Cor unum et... - s. Ella Birycka....24
Fast - Fruit - kl. Tomasz Tyszkiewicz CRL....28
Z życia seminarium - 32

Zespół redakcyjny:
kl. Łukasz Bugała CRL- red. Naczelny
Kl.Tomasz Tyszkiewicz CRL- zdjęcia
kl. Łukasz Grzechca CRL
kl. Dawid Kover CRL
Korekta:
Barbara Wyrzycka

Nasz adres:
WSD Kanoników Regularnych Laterańskich
" Cor Unum "
ul. Bożego Ciała 26
31-059 Kraków

Za pozwoleniem przełożonych

ISSN 1732-3983

Drodzy Czytelnicy!

Z ogromną radością przeżywamy piękny Jubileusz 600-lecia obecności Kanoników Regularnych w Krakowskim Klasztorze Bożego Ciała. Jako klerycy mamy ogromne szczęście, że nasze seminarium duchowne mieści się właśnie w tych prastarych murach klasztornych. Co dzień dotykamy historii, i tworzymy historię Kanoników żyjących w tym domu. Od sześciu wieków nieprzerwanie wznosi się stąd do nieba wspólna modlitwa liturgiczna Kościoła, do odmawiania której w sposób szczególny jako Kanonicy Regularni jesteśmy powołani. Cieszymy się, że wielu z Was włącza się w to wspólne uwielbienie Boga i wspiera naszą modlitwę swoim prywatnym duchowym zaangażowaniem. Oddając w Wasze ręce nowy numer Cor Unum przekazujemy niejako część historii, której stajemy się uczestnikami. Poznajemy ją, przeżywamy i tworzymy pamiętając jednocześnie, że jesteśmy za tę spuściznę odpowiedzialni już dziś i w przyszłości. Poprzez nasze pismo i duchową bliskość również Wy stajecie się częścią tej historii.

Szczególną pamięcią pragniemy otoczyć Ojca Świętego Jana Pawła II, który swoją ziemską pielgrzymkę zakończył w tym roku. Nauczył nas jak żyć i jak umierać, jak być człowiekiem.

Bogu Miłosiernemu, który w swej nieskończonej miłości potrafi zapomnieć nam nasze grzechy oddajemy kochanego Ojca Świętego Jana Pawła II. Zawsze pozostanie dla nas wzorem miłości Kościoła. Kiedy wszystko układa się pomyślnie i gdy przychodzi czas próby, w radości i smutku, w zdrowiu i w cierpieniu, w młodości i starości, u początku i kresu życia - MIŁOWAĆ KOŚCIÓŁ.

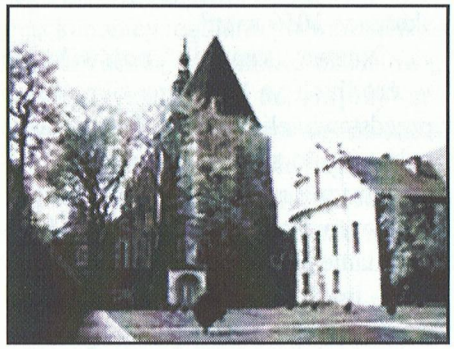

Redakcja

W SŁUŻBIE BOGU I LUDZIOM

600-lecie obecności Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich w Krakowie

Zakon Kanoników Regularnych jest wśród zakonów zjawiskiem szczególnym. Powstali w okresie wielkiej reformy gregoriańskiej XI-XII wieku z tych części kapituł katedralnych i kolegiackich, których członkowie, nawiązując do dawnych ideałów wspólnego życia duchowieństwa „według reguły Ojców", nie tylko postanowili żyć we wspólnotach, lecz także zaczęli składać śluby zakonne[1]. Pradzieje zakonu sięgają więc tzw. wspólnot biskupich, powstających na przełomie IV i V wieku, spośród których największym echem odbiły się wspólnoty ufundowane przez św. Euzebiusza w Vercelli, św. Zenona w Veronie, św. Marcina w Tours i św. Augustyna w Hipponie. Regularyzacja owych wspólnot biskupich rozpoczęła się już od VIII wieku i trwała do połowy wieku XI tzn. do synodu laterańskiego w 1059 roku[2].

Nazwa „kanonik" pojawiła się w źródłach w VI w. na określenie przedstawicieli duchowieństwa, które zobowiązało się żyć zgodnie z rozbudowanymi regułami – kanonami. Głównym zadaniem tej grupy było spełnianie *officium divinum*, ale powierzano im również funkcje duszpasterskie, a czasem i administracyjne. Kanonicy starali się zachować klasztorną

dyscyplinę, wspólnotę stołu, dormitorium, w przeciwieństwie jednak do mnichów posiadali prawo do dysponowania własnością prywatną. Z biegiem lat, pod wpływem przeprowadzonych reform, nastąpił podział kanonikatu na dwie grupy: świecką i regularną. Ta ostatnia zaczęła się rozwijać na fali odnowy Kościoła, w ramach tzw. reformy gregoriańskiej. Położono w niej nacisk nie tylko na życie wspólne, bez własności prywatnej, ale także na bardziej ascetyczny tryb życia, wyrażający się w zachowaniu większej ilości postów, w prostocie ubioru czy milczeniu[3]. Jednak do głównych zadań kanoników regularnych należało obok dbałości o liturgię i życie wspólnotowe, a także duszpasterstwo, prowadzenie studium Pisma świętego oraz kształcenia młodzieży. Chociaż kanonicy regularni prowadzili bardzo ożywioną działalność oświatową, czego przykładem jest fakt, iż przy każdym klasztorze była prowadzona szkoła[4]. Tak było w Krakowie na Kazimierzu[5] a także w Kraśniku, Kłobucku, Trzemesznie, Mstowie, Kaliszu, Kłodawie, Wrocławiu i Żaganiu[6].

Jest to jedyny Zakon, który nie ma w ścisłym znaczeniu założyciela. Duchowy początek Zakonowi dał św. Augustyn (354-430). Po święceniach kapłańskich założył w ogrodzie biskupa Valeriusa, przy Basilica Pacis, klasztor dla świeckich przyjaciół. W roku 395 został biskupem Hippony. Tradycja mówi, że biskup, podeszły w latach, bał się, że z powodu sławy Augustyna, może on z czasem zostać zabrany gdzie indziej. Dlatego już w czwartym roku kapłaństwa otrzymał sakrę biskupią i nominację na koadiutora Valeriusa. Po śmierci hierarchy objął rządy w diecezji. Tym razem przemienił swoją siedzibę biskupią na klasztor księży: napisał też dla nich regułę ok. 397 roku[7]. Augustyn ujął krótko swe zasadnicze poglądy: ksiądz ślubował świętość i stan duchowny (*sanctitatem et clericatum*). Jest więc zobowiązany do pracy duszpasterskiej, której podstawą winna być wewnętrzna świętość; do niej prowadzi życie wspólne[8].

Zakon kanoników regularnych św. Augustyna spełnia swoje ewangeliczne posłannictwo w Polsce już od XI wieku. Do najstarszych ośrodków zakonnego życia kanoniczego na ziemiach polskich należały skasowane w I połowie XIX wieku opactwa i prepozytury w Trzemesznie, Czerwińsku, Wrocławiu. Mstowie, Żaganiu i Kaliszu[9]. Pierwszymi pewnymi i udoku-

mentowanymi ośrodkami kanonikatu regularnego w Polsce były prepozytury, a później opactwa w Trzemesznie, na Sobótce pod Wrocławiem oraz w Czerwińsku. O restauracji prepozytury w Trzemesznie mówi dokument z 28 kwietnia 1145 roku księcia Mieszka Starego. Najstarszy dokument odnoszący się do prepozytury wrocławskiej pochodzi z 1148 roku, zaś pierwszym dokumentem opisującym prepozyturę w Czerwińsku jest przywilej papieża Hadriana IV z 18 kwietnia 1155 roku[10].

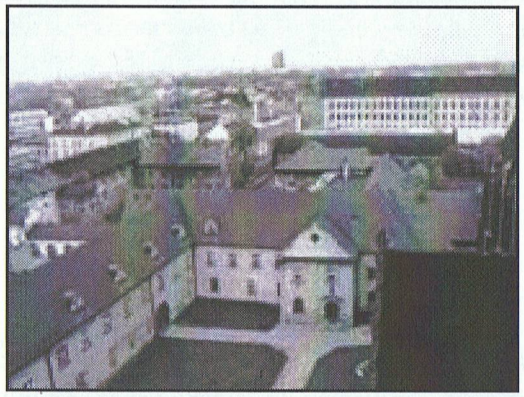

Z różnych kongregacji i wielu kanonii kanoników regularnych, należących do wielkiej rodziny św. Augustyna w Polsce przetrwały tylko kanoniczki św. Ducha, norbertanki oraz kanonicy regularni kongregacji laterańskiej[11], którzy zostali sprowadzeni na Kazimierz pod Krakowem. Dnia 27 lutego 1335 roku nastąpiła lokacja Kazimierza na prawie magdeburskim. Na terenie nowego miasta znajdowały się już trzy kościoły: kościół św. Wawrzyńca, św. Jakuba i św. Michała. Zaraz po założeniu nowego miasta, w którym miał powstać także pierwszy w Polsce uniwersytet, król Kazimierz Wielki przystąpił do budowy nowego kościoła pod wezwaniem Bożego Ciała (1343 r.). Budowa kościoła trwała ponad sto lat[12]. W zamysłach króla miasto miało spełniać znaczącą rolę jako ośrodek życia politycznego, a przede wszystkim naukowego i handlowego. Jednak losy miasta potoczyły się nieco inaczej po śmierci króla w 1370 roku. Kazimierz nie odegrał większej roli. Zaliczany był do sławnych sześciu miast Małopolski i jedynie na polu handlowym zasłynął jako dość silny ośrodek[13].

Duszpasterstwo w nowej parafii objęli, przeniesieni z kościoła św. Wawrzyńca, księża diecezjalni. Pierwszym diecezjalnym proboszczem był Jarosław, a ostatnim Jan z Tenczyna. Opiekę nad parafią i kościołem sprawowali do roku 1405, czyli do momentu przybycia pierwszych pięciu kanoników regularnych[14]. W dniu 26 marca 1405 roku Władysław Jagiełło oddał kościół Bożego Ciała kanonikom regularnym sprowadzonym z Kłodzka na terenie Czech. Kanonia krakowska rozpoczęła swą działalność jako klasztor autonomiczny w którym mieszkało pięciu zakonników na czele z przełożonym Konradem Niemcem[15]. Kanonicy krakowskiej kongregacji oddawali się głównie, choć nie tylko pracy duszpasterskiej, nie był im obca także działalność artystyczna i naukowa. W krakowskiej kanonii czytano co dzień działo Piotra Klarety, który wylicza trzy obowiązki kanonika: nauka, modlitwa, dobre działanie oraz poucza o wzajemnym ich wpływie na siebie. Duszpasterstwo przy kościele Bożego Ciała zlecono kanonikom regularnym 13 kwietnia 1412 roku. Prawdopodobnie w 1448 roku wcielono kościół św. Wawrzyńca do Bożego Ciała. Ostatnim prebendariuszem był Mikołaj z Pilzna[16].

Kanonicy regularni związani byli niewątpliwie głębiej i bardziej wielostronnie niż np. zakony mnisze z miejscowym społeczeństwem i Kościołem. Wyrażało się to nawet w ich organizacji. Wprawdzie klasztory kanonickie należały do różnych kongregacji, wszyscy jednak, z wyjątkiem kanoników regularnych Bożego Grobu w Miechowie od 1262 roku podlegali władzy biskupów, nie mieli egzempcji. Podkreślić należy także fakt, że wśród kanoników regularnych rola elementu rodzimego, polskiego była znacznie większa[17].

kl. Krzysztof Tkaczyk CRL

[1] H. D. Wojtyska, *Duchowość kanoników regularnych*, „Saeculum Christianum", Pismo historyczno-społeczne, R: 3, nr 1(1996), Warszawa 1996, s. 125.

[2] K. Łatak, *Początki ruchu kanonickiego na ziemiach polskich, w: Lux veritatis. Miscellanea scentifica in honorem beatissimi patris Joannis Pauli II*, Ełk 1999, s. 231.

[3] A. Pobóg-Lenartowicz, Kanonicy regularni na Śląsku, Opole 1999, s. 225.

[4] W. Mrozowicz, *Szkoła klasztoru kanoników regularnych – augustianów w Kłodzku w średniowieczu w: Klasztor w kulturze średniowiecznej Polski*, pod. red. Anny Pobóg-Lenartowicz i Marka Derwicha, Opole 1995, s. 64.

[5] W. Urban, *Szkoła parafialna Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie w pierwszej połowie XVI w. w świetle krakowskiego Archiwum Archidiecezjalnego*, „Nasza Przeszłość", nr 78(1992), ss. 385-389.

[6] W. Mrozowicz, *Szkoła klasztoru kanoników...*, s. 64.

[7] G. Podwysocki, *Augustyn z Hippony święty biskup, teolog, filozof*, „Powołanie", Pismo Alumnów WSD Sandomierz, nr 2(38)2004, s. 8. 7-9

[8] Tamże.

[9] Archiwum Klasztoru Bożego Ciała w Krakowie (dalej AKBC), b. sygn. Dyrektorium Prowincjalne Polskiej Prowincji Zakonu Kanoników Regularnych św. Augustyna Kongregacji Laterańskiej, Kraków 1999, [mnps], s. 1.

[10] K. Łatak CRL, *Początki ruchu kanonickiego...*, s. 232.

[11] AKBC, b. sygn., F. Dylewski KRL, Kanonicy Regularni. *Zarys dziejów Zakonu*, [mnps], s. 51.

[12] Tamże, s. 54.

[13] Z. Jakubowski KRL, *Kanonicy regularni św. Augustyna w Polsce. Szkic historyczno – biograficzny*, Rzym 1973, [mnps] , s. 9.

[14] Tamże.

[15] AKBC, b. sygn., F. Dylewski KRL, *Kanonicy Regularni...*, s. 54.

[16] Tamże, s. 57.

[17] K. Łatak CRL, *Początki ruchu kanonickiego...*, s. 235.

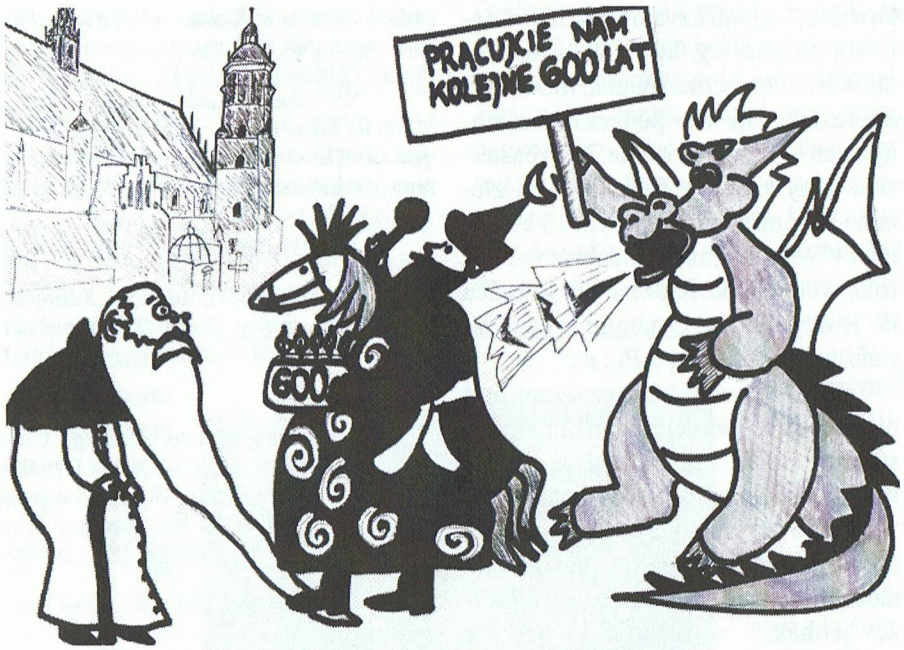

Czemu Regularni Laterańscy?

Mija 600 lat nieprzerwanej pracy Kanoników Regularnych Laterańskich na krakowskim Kazimierzu, przy kościele Bożego Ciała. To bardzo długo. Niektóre zgromadzenia i zakony, jakże liczne w królewskim Krakowie, mogłyby uchodzić za raczkujące prawnuki. Dla niewtajemniczonych, przypominam jednak, iż ta okrągła rocznica, to nie czas powstania zakonu kanoniczego, tylko czas ich przybycia na krakowski Kazimierz. Data urodzin „staruszka", zamieszkującego w Krakowie od 600 lat, robi jeszcze większe wrażenie. Otóż staruszek (pozwalam sobie na takie czułe antropomorfizmy, względem swojego zakonu, z dwóch prostych przyczyn: 1) nie jest to artykuł historyczny; 2) darzę wspólnotę kanoniczą żywym uczuciem, o którym piszę na końcu swojego artykułu), którego zwą CRL, istnieje już od V wieku! Za jego ojca uważa się św. Augustyna, który gromadził wokół siebie księży diecezjalnych. Z takich to wspólnot „narodził się" Zakon Kanoników Regularnych, z czasem również Laterańskich. (Po raz kolejny piszę pełną nazwę zakonu, aby potencjalnemu czytelnikowi, lepiej się utrwaliła, gdyż często zdarza się, iż nazywają nas „Luterańskimi" lub „Leguralnymi Ratelańskimi". Dlatego też w Krakowie, z obawy przed przejęzyczeniami, powstała nazwa zastępcza, wywodząca się z tytułu kościoła, w którym jak na wstępie wspomniałem, pracujemy już 600 lat. Mówią więc na nas po prostu - „ Boże ciołki".)

Jestem bardzo młodym członkiem tego zasłużonego, „sędziwego" zakonu. Żyję w nim dopiero od 5 lat. Co się stało parę lat temu, że postanowiłem wstąpić akurat do CRL?

Czytelniku, może sam spróbuj zgadnąć i zakreślić właściwą odpowiedź:

Odp.1. Skusiła mnie biała sutanna, noszona przez kanoników w niedziele i święta

Odp.2. Skusił mnie mucet (coś w rodzaju pelerynek, jakie zakładają ministranci) stanowiący

część ubioru kanonika.

Odp.3. Bardzo mi odpowiadał charyzmat kanonicki – życie wspólne i szeroko pojęte duszpasterstwo.

Odpowiedź brzmi... to żadna z trzech podanych wyżej.

Ponieważ pochodzę z Ełku, z parafii, w której pracują kanonicy i co niedzielę mogłem oglądać białe sutanny, to myślałem, że przysługują one wszystkim księżom bez wyjątku, w co cieplejsze letnie dni. Myślałem, że to najzwyklejsza metoda walki z dokuczliwymi upałami (piszę to śmiertelnie poważnie).

Z mucetem tok myślowy przebiegał podobnie. A co do charyzmatu – to również nie miałem o nim zielonego pojęcia. Wydawało mi się, że wszyscy księża mają takie same obowiązki.

No więc czemu kanonicy? Ano dlatego, że przekonany byłem (uwaga, co wrażliwsi niech nie czytają!), iż na świecie wśród duchowieństwa jest następujący podział: są mianowicie księża - to ci co noszą czarne sutanny i ewentualnie białe w lecie oraz zakonnicy w brązowych habitach, których nazywają franciszkanami. Ominęło mnie więc długie ślęczenie nad leksykonem zakonów. Wybrałem księży w czarnych sutannach, tylko dlatego, że to właśnie oni pracowali w moim rodzinnym mieście. Teraz sobie myślę - „dobrze, że w Ełku nie pracują kameduli, bo bym skończył na Bielanach".

Stawiłem się na początku, w przepięknie położonym Sanktuarium Maryjnym w Gietrzwałdzie, prowadzonym przez CRL. Tam to miała rozpocząć się moja przygoda z zakonem. (Używam już tej fachowej nazwy - zakon, bo właśnie w Gietrzwałdzie dowiedziałem się czym się on różni od księży diecezjalnych. Podobno we wspólnocie zakonnej jest trudniej, trzeba więcej pracować, nie ma własności prywatnej. Ta wiadomość naprawdę mnie ucieszyła, byłem bowiem gotów oddać Bogu wiele.)

Oczywiście nie muszę chyba pisać, że skoro nie miałem pojęcia o różnicy między księdzem diecezjalnym a zakonnikiem, to również nie miałem, choćby trochę zbliżonego do rzeczywistości obrazu życia zakonnego. Byłem przekonany, że jeśli już ogląda się tu telewizję, to na pewno tylko filmy w stylu „Jezus z Nazaretu", „Cuda ojca Pio", „Św. Franciszek z Asyżu", itp.

Jeśli prowadzone są rozmowy, to tylko filozoficzno-teologiczne dysputy o Chrystusie, siostrze Faustynie, ucieczce z Egiptu, itp. (Z ręką na sercu – nic nie wyolbrzymiam. Ot naprawdę

dę uchował się taki dzikus jak ja, z takim pojęciem o Kościele, że pożal się Boże.)

No więc przyjechałem do Gietrzwałdu, rozmawiać o Chrystusie. Pech chciał, że klerycy mieli akurat wakacje i mieli jeszcze trochę wakacyjne nastroje oraz wakacyjne tematy do rozmów. Szybko zostałem sprowadzony na ziemię.

–„Chłopaki słuchajcie, czy Pan Jezus..."

–„Przestań gadać, tylko bierz się za łopatę i do roboty!"

–„Pan Jezus jest wielki, nie uważacie...?"

–„Zostaw te wywody w kaplicy, a nie przy stole."

Kolejne próby rozmów na pobożne tematy, kończyły się fiaskiem.

„Boże, co to za zakon!? To chyba jacyś sataniści! Jak tak ma wyglądać życie w zakonie, to ja dziękuję." Poszedłem do sklepu w Gietrzwałdzie, w którym natrafiłem na informator o studiach. I zacząłem wypatrywać uczelni teologicznych.

„Widzisz sam Boże, byłem gotowy poświęcić swe życie dla Ciebie, no ale nie w takich warunkach. Rozumiesz na pewno." Całkiem załamany nie byłem, ponieważ nie wspomniałem o tym, że początkowo „walczyłem" nieco z powołaniem. Chciałem pójść z Panem Bogiem na kompromis. Za bardzo pragnąłem mieć żonę i dzieci, dlatego nie byłem gotów oddać Mu wszystkiego. Kompromis miał polegać na tym, że założę rodzinę, ale pójdę na studia teologiczne. Jednak poczułem, że Pan chce ode mnie czegoś więcej (ale to historia na inny artykuł, dlatego jej nie rozwijam). No, a teraz znów zaczęło się układać po mojej myśli. Dziewczyny - nadchodzę! Ale wtedy znów odezwał się ten wewnętrzny głos. Przekonał mnie, że mam chociaż zobaczyć, czy coś się nie zmieni, gdy pojedziemy do klasztoru. Musiałem więc wytrzymać te kilkanaście dni w Gietrzwałdzie, aby sprawdzić jak wygląda życie w krakowskim klasztorze. Wyjeżdżając z sanktuarium, klęknąłem przed cudownym obrazem Matki Bożej i postawiłem ultimatum. Byłem naprawdę bardzo stanowczy (niczym ojciec, który przyłapał swego małego syna na paleniu papierosów).

„Matko Boża Gietrzwałdzka, albo Ty, albo Twój Syn, albo mój Anioł Stróż, obojętnie kto tam z góry, ma natychmiast, jak tylko zajadę do Krakowa, dać mi pociechę i pomoc, bo jak nie, to ostrzegam- nie dam rady. Zakończę swoją krótką historię z zakonem. Wyrzutów większych mieć nie będę, gdyż przecież naprawdę szczerze próbowałem. No, ale sama widzisz- to nie są przecież święci ludzie, jak więc miałbym się tu uświęcić, a i innym jeszcze pomóc w zdobyciu świętości. To po prostu nie możliwe. Więc albo jutro widzę pomoc, albo do zobaczenia w Ełku. Całuję Cię mocno i do zobaczenia."

Zajechałem do Krakowa. Przydzielono mi pokój. Nie zdążyłem zdjąć z siebie toreb, a już wiedziałem, że spokojnie mogę je wszystkie rozpakować. To moje miejsce- Zakon Kanoników Regularnych Laterańskich w Krakowie. To było wspaniałe uczucie, nawet teraz pisząc te wspo-

minki, przechodzą mnie dreszcze. Co takiego się stało? Matka Boża Gietrzwałdzka, jak to matka, chyba się przejęła moimi żalami. Żebym nie miał wątpliwości, że jest przy mnie ukazała się przed moimi oczami...

Spokojnie, nie mówię tu o żadnym objawieniu prywatnym, po prostu w pokoju, do którego mnie przydzielono, wisiał jej obraz, z którego uśmiechała się do mnie. Gdy ujrzałem jej wizerunek w moim nowym pokoju, opanował mnie naprawdę błogi spokój. Zupełnie jakby po przyjeździe do domu, pierwszą osobą jaką się napotkało była mama. Czy może być lepszy znak, iż nie pomyliło się mieszkań i trafiło się do tego właściwego.

Przez następne 5 lat nie miałem już tak wielkiej pokusy odejścia, jak w pierwszych dniach w Gietrzwałdzie. Choć przez pierwsze dwa lata, pojawiała się czasami myśl dosyć oryginalna – „Może podczas pracy w ogrodzie, stracę kawałek ręki, a wtedy będę miał przeszkodę do święceń i mnie odeślą do domu. A wtedy żona, dzieci, romantyczne spacery..." Dlaczego tak drastycznie- tracenie kawałka ręki - ano dlatego, że znów chciałem przechytrzyć Pana Boga. Ponieważ ja naprawdę czułem, i wciąż mnie to trzyma bardzo mocno, że Jezus chce, abym został księdzem. Ale w momentach kryzysowych, kiedy to wspólnota wydawała mi się być - „be", chciałem się jakoś z niej „ulotnić", tak jednak, aby nie mieć nad sobą winy za odrzucenie powołania kapłańskiego. I stąd ta utrata ręki – wtedy bez mojej winy, mógłbym wrócić do domu.

Po 5 latach życia we wspólnocie kanoniczej wydaje mi się, że zrozumiałem, iż winę za to, że denerwowała mnie nieraz moja rodzina zakonna, ponoszę wyłącznie ja sam. Otóż pojąłem, że podchodziłem często do życia w zakonie jak małolat do nauki w szkole. Wydaje się takiemu mianowicie, że wszystko mu się należy. Nauczyciele muszą być mili, muszą często chwalić, broń Boże ganić. Jest podmiotem wielu praw, ale żadnych obowiązków. Uczyć się może, ale nie musi. I najważniejsze – nie poczuwa się do odpowiedzialności, za dbanie o dobre imię szkoły, uczniów, nauczycieli w niej pracujących. Myślę, że to był mój podstawowy błąd. Świadomie użyłem już czasu przeszłego, choć co złośliwsi mogliby kazać mi zmienić go na teraźniejszy. Ale myślę, że nawet złośliwi nie byliby w stanie odebrać mi uczucia, jakim zapałałem do swojego zakonu. To właśnie to uczucie sprawiło, że moja postawa z małolata w szkole, zmieniła się na małolata w domu rodzinnym,

a to już jest zupełnie co innego. Zależy nam bowiem bardzo na tym, by nasza rodzina była jak najlepsza, jak najszczęśliwsza. Jeśli rodzeństwo robi coś źle, coś im nie wychodzi wówczas im pomagamy. Jeśli zdarzy się, że ktoś z członków rodziny narozrabia, to „nie trąbimy" wtedy przed całym światem, tylko staramy się jak najprędzej naprawić jego błąd. Tak czyni miłość.

Muszę się przyznać, że chyba pokochałem swój zakon. „Kochaj i czyń co chcesz" tak mawiał nasz prawodawca św. Augustyn. Wystarczy więc kochać i wszystko jest wówczas na właściwym miejscu. Jeśli więc wspólnota, z którą mieszkam- obojętnie czy to rodzina, czy wspólnota zakonna- wciąż mnie drażni, znaczyć to może tyle, że za mało we mnie miłości. Jeśli wciąż dostrzegam tylko grzechy moich współbraci, rodzeństwa, znaczyć to może tyle, że za mało oczyszczone miłością jest moje serce. Bo „dobry człowiek z dobrego skarbca wydobywa dobre rzeczy, zły zaś ze złego skarbca wydobywa rzeczy złe".

Boże, który dostrzegasz dobro we wspólnocie kanoniczej i już od XVI wieków wysyłasz jej swojego Ducha, aby nad nią czuwał, spraw proszę, abym dostrzegał to dobro w mojej wspólnocie, do końca kleryckiej formacji, a potem przez całą drogę kapłańską. Amen.

kl. Tomasz Tyszkiewicz CRL

Pośród niesnasków
- Pan Bóg uderza
W gromny dzwon,
Dla Słowiańskiego oto Papieża
Otwarty tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze
Jako ten Włoch,
On śmiało jak Bóg pójdzie na miecze;
Świat mu - to proch.

Twarz jego, słońcem rozpromieniona,
Lampą dla sług,
Za nim rosnące pójdą plemiona
W światło - gdzie Bóg.
Na jego pacierz i rozkazanie
Nie tylko lud -
Jeśli rozkaże - to słońce stanie,
Bo moc - to cud.
(...)
A trzeba mocy, byśmy ten Pański
Dźwignęli świat...
więc oto idzie - Papież Słowiański,
Ludowy brat...
Oto już leje balsamy świata
Do naszych łon,
Hufiec aniołów - kwiatem umiata
Dla niego tron
(...)

Juliusz Słowacki

fragment wiersza pt. Pośród niesnasków - Pan Bóg uderza

Santo subito! Święty natychmiast!

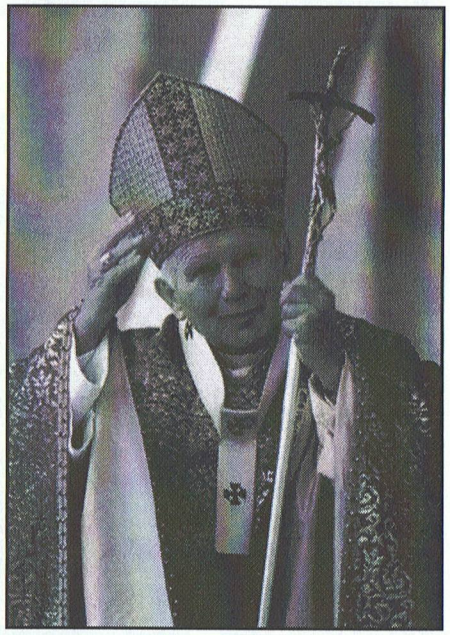

W tym roku wielkanocną radość odebrały nam wiadomości dochodzące z Watykanu. Niepokojące informacje dotyczące stanu zdrowia Ojca Świętego wywołały w całym Kościele niepokój, a wiernych wielu religii wezwały do szczególnej modlitwy w intencji Papieża. Wszyscy śledziliśmy nadchodzące wiadomości z Rzymu i niejako trwaliśmy przy łożu śmierci Jana Pawła II. Cierpienie Ojca Świętego stało się udziałem nas wszystkich.

Wtedy jeszcze nie wszyscy rozumieli, że Papież przez swoją chorobę i cierpienie „pisze" nam swoją ostatnią, najpiękniejszą encyklikę, która stanowi potwierdzenie wszystkich Jego wcześniejszych encyklik, listów i wypowiedzi. Trwając przy konającym Papieżu mogliśmy być świadkami jak On sam wypełnił do końca wszystko, czego w czasie swego pontyfikatu nauczał, a nadto zostawił nam wzór jak cierpieć i umierać.

Sam wiele lat wcześniej napisał: „Cierpienie jest wezwaniem do ujawnienia moralnej wielkości człowieka, jego duchowej dojrzałości"*. Te słowa wypełniły się najpiękniej w Jego przypadku. Już w ostatnich latach Jego posługi widzieliśmy Go dotkniętego chorobą, cierpiącego i podziwialiśmy wytrwałość z jaką dalej głosił Chrystusa, poświęcając temu wszystkie swoje siły.

„Świadkowie Krzyża i Zmartwychwstania Chrystusa pozostawili Kościołowi i ludzkości swoistą ewangelię cierpienia"*. W tę właśnie ewangelię cierpienia wpisał się nasz Papież, duma Polaków i chluba całego Kościoła.

Jan Paweł II zmarł 2 IV 2005 r., w pierwszą sobotę miesiąca – dzień w sposób szczególny poświęcony Matce Bożej, której zawierzył całą swoją osobę, a zarazem w wigilię święta Bożego Miłosierdzia, które sam zatwierdził dla całego Kościoła. Wierni na wszystkich kontynentach pogrążyli się w żałobie, cała Polska wylewała łzy

żalu po utracie największego Rodaka obecnych czasów.

Przyglądając się reakcjom ludzi, na których to skupiły się media w tym okresie, przypomnieliśmy sobie prawdę, że często o wartości osoby przypominamy sobie dopiero po jej stracie. Polacy zawsze szanowali Rodaka na Stolicy Piotrowej, ale dopiero teraz wielu uświadomiło sobie, jak wielką stratą dla całego Kościoła i naszego kraju jest śmierć Jana Pawła II.

Ten szczególny zastępca Chrystusa stał się prawdziwym świadkiem realizacji Ewangelii dla ludzi przełomu XX i XXI wieku do ostatnich chwil swojego życia dawał nam wzór postępowania. W naszej pamięci pozostanie on zawsze żywy jako radosny pielgrzym przynoszący pokój, miłujący wszystkich ludzi bez względu na wiarę, narodowość, czy status społeczny. Zapamiętamy Go, jako nauczyciela prawdy i moralności, który nie tylko wypowiadał słowa, ale również sam żył według tego, co nauczał.

Wierzymy, że Jan Paweł II raduje się już razem ze świętymi chwałą oglądania Boga i wyprasza dla Kościoła i całego świata potrzebne łaski, przedstawiając intencje, które już za życia były bliskie Jego sercu.

Najlepszy pomnik Jana Pawła II postawimy w naszym sercu, jeżeli nie zapomnimy Jego nauczania i przykładu życia, jaki nam pozostawił. Miłujmy się, przebaczajmy sobie, jednoczmy się a nie dzielmy. Weźmy do rąk papieskie encykliki, listy i spisane wypowiedzi. Niech dzięki temu Jego duch zawsze będzie obecny między nami.

* - Fragmenty Listu Apostolskiego *Salvifici Doloris* Ojca Świętego Jana Pawła II o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia.

kl. Dawid Kover CRL

KROK

Najtrudniejszy dzień mojego życia - 16 sierpnia 1993 - dziś, po 12 latach, wspominam go jako najcenniejszy dzień mojego życia.

To był poniedziałek. Jechałem z moim ojcem naszą starą Skodą 120. Dzień był upalny. Oglądałem przez szybę wielki, piękny, wolny świat. W głowie miałem mętlik. Przez mój umysł przewijała się tylko jedna myśl - rozstanie. W sercu wyło tylko jedno uczucie - tęsknota. Ta myśl żegnała wszystko, z czym się rozstawałem mój ukochany wielki, wolny świat, dom, moich przyjaciół, dziewczynę i całą moją młodość „chmurną i durną". Tęsknota to rozstanie starała się opóźnić. Byłem zdumiony moją młodzieńczą decyzją... i przerażony. Przerażony własną grzesznością i świętością tej decyzji. To był dzień mojego wstąpienia do klasztoru.

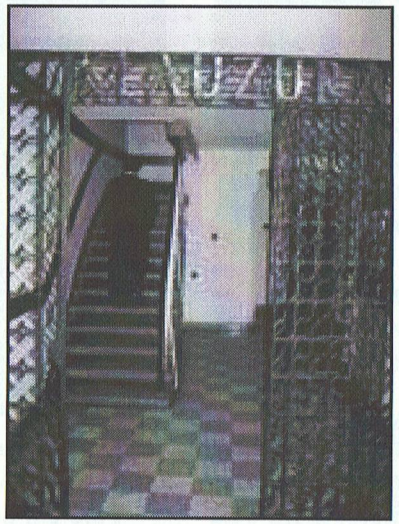

Klasztorny mur przywitał mnie przed godziną szesnastą. Zadzwoniłem do furty. Z okienka wyłoniła się głowa brata zakonnego. Trochę się przestraszyłem jego twarzy. Później dopiero się dowiedziałem, że pracował ciężko w Hajfie, w hucie metali i to ta praca wyrzeźbiła jego twarz. Polecił mi, abym poczekał na księdza Magistra. Czekałem przed schodami prowadzącymi za klauzurę. Czas oczekiwania na przekroczenie drzwi klasztoru wydawał mi się wiecznością. Nogi uginały się pode mną ze strachu. Po paru minutach przyszedł ksiądz Magister. Stanął na szczycie schodów. Spojrzałem w górę. Czułem się wtedy niezwykle mały i bezradny. Zaprosił mnie na górę. Przywitał mnie i otworzył drzwi. To był mój pierwszy krok. Krok wykonany drżącymi nogami; niezwykle cenny dla całego mojego późniejszego życia.

Najtrudniejsze były pierwsze trzy miesiące. Tu wszystko było inne. Stare, klasztorne mury pamiętające wielkich królów ilustrowały nowe życie. To życie musiało być mocne i wieczne jak filary w kościele; zahartowane jak posadzka w korytarzu prowadzącym do

kaplicy; mądre jak myśli naszych przodków zapisane w starych księgach klasztornej biblioteki; dobre jak setki serc bijących przez wieki w klasztornych celach i święte jak Święty Duch, który przenikał nas w średniowiecznej kaplicy.

To życie zaczęło mnie pociągać. Trochę przygniatała mnie jego twardość i męskość. Serce domagało się jeszcze miłości, czułości i delikatności. Chciało wrócić do świata. Na szczęście był mur. Mur, który mobilizował, aby poszukiwać tu – w klasztorze, w sobie. Wtedy ten Święty Duch z kaplicy otworzył mój modlitewnik na „Litanii do serca Pana Jezusa". Modliłem się do serca Jezusa każdego dnia. Moje serce przestało się bać i wyć z tęsknoty. Zdziwione odkrywało zupełnie nieznaną dotychczas miłość. Miłość, która dawała pokój, moc i sens życia. Miłość, która była cicha i nigdy na mnie nie krzyczała, była cierpliwa i zawsze dawała szanse, nigdy się na mnie nie gniewała, ani nie unosiła przede mną pychą. Wierzyła we mnie, pokładała nadzieję i pomagała wszystko przetrzymać. Po dziś dzień mój nowicjacki modlitewnik otwiera się zawsze na „Litanii do serca Pana Jezusa". I te trzy kartki są najbardziej zniszczone od czytania.

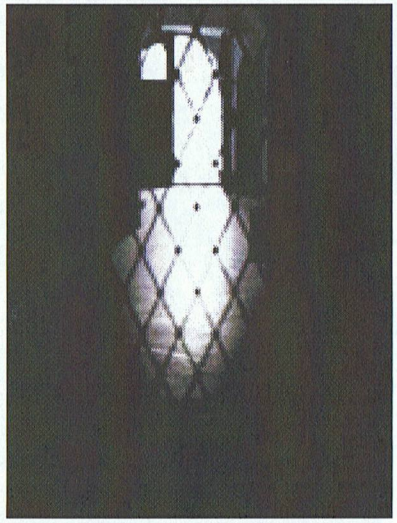

W grudniu byłem już przygotowany do spowiedzi generalnej. Chciałem być bardzo szczery wobec spowiadającego mnie karmelity. Wszedłem do kaplicy. Panował w niej półmrok. Trzy miesiące w klasztorze dodały mi odwagi i męstwa. Było mi to naprawdę potrzebne, aby przeprowadzić dzielny rozrachunek z mojej przeszłości. Opowiedziałem karmelicie wszystko o ciemnych demonach mojego życia i postawiłem mu pytanie, którego bałem się najbardziej: „Czy z taką przeszłością mogę zostać w klasztorze i później zostać kapłanem?" Odpowiedział krótk i pewnie: „MOŻESZ". Byłem szczęśliwy. Chyba tak, jak ja wtedy się czułem, czuje się grzeszna dusza, którą po śmierci miłosierny Jezus zaprasza do siebie i mówi jej „MOŻESZ TU ZOSTAĆ – NA ZAWSZE".

Parę dni później były obłóczyny. Sutanny dostaliśmy na Mszy św. o 6.30 rano w kaplicy. Było wtedy bardzo zimno. Sutanny były stare, naprawiane, z łatami. Jednak dla mnie były one najpiękniejsze i pachnące; jak niezwykły prezent od najlepszego przyjaciela.

Od tych grudniowych wydarzeń klasztor stał się naprawdę moim domem. Nawiązywałem wspaniałe przyjaźnie ze współbraćmi, które są żywe po dziś dzień. Nawet w wigilię Bożego Narodzenia moje serce już nie tęskniło. Dostałem nowy dom, nową rodzinę, nowy sens życia. I to było piękne.

Od tamtych dni minęło 12 lat. Ukończyłem teologię. Zrealizowałem moje marzenia. Dziś jestem już piąty rok księdzem. Często mogę się cieszyć wdzięcznością ludzi za kapłańską posługę. Dziękuję za te wszystkie dary Bogu, dziękuję Mu za cierpliwość do mnie, miłosierdzie i wiarę w moje serce. Brakuje mi jednak często tylko jednej rzeczy: tamtej, prostolinijnej, nieteologicznej, niedojrzałej, trochę naiwnej wiary... z „Litanią do serca Pana Jezusa" w ręku.

Gietrzwałd 23.02.2005r.

ks. Jarosław Klimczyk CRL

Kościół Bożego Ciała

Jesteśmy na skraju żydowskiej
dzielnicy,
stamtąd szły w górę uważne
modlitwy
w innym języku, w języku Dawida,
który jest jak orzech i jak winne
grono.

Ten kościół nie jest piękny,
lecz nie brakuje mu powagi;
agregat pionowych linii
i kurzu drżącego w słonecznym
promieniu,

świątynia małych objawień
i usilnego milczenia,
terytorium tęsknoty
za tymi, co odeszli.

Nie wiem, czy zostanę przyjęty,
czy moja niedoskonała modlitwa
wejdzie w drżące czarne powietrze,

czy moje niekończące się
poszukiwanie
zatrzyma się w tym kościele,
nieruchomym i sytym jak pszczeli ul.

Adam Zagajewski

Credo in unum Deum

Czym jest Katechizm Kościoła Katolickiego? Jednemu może nic ta nazwa nie mówi, komuś może kojarzy się to z II klasą szkoły podstawowej i z przygotowaniem do Pierwszej Komunii Świętej, a jeszcze komuś z potężnym niebieskim podręcznikiem, trudnym i niemożliwym do przejścia. W rzeczywistości, książka ta jest zbiorem wszystkich najistotniejszych informacji dotyczących naszej wiary. Omówione są w niej główne prawdy wiary i zasady życia chrześcijańskiego.

Korzystając z tego Katechizmu, postaram się przybliżyć nieco podstawowe prawdy naszej wiary, filary wiary katolickiej. W cyklu kilku katechez przypomnimy sobie to, co jest istotą naszej wiary, w co wierzymy, dokąd zmierzamy i jak wypełniamy to, co jest nam nakazane. Postaram się przedstawić to w sposób bardzo prosty, czasem może nawet zabawny, ale tak, aby było to jak najlepiej zrozumiałe i chociaż trochę przybliżyło to, co będzie omawiane.

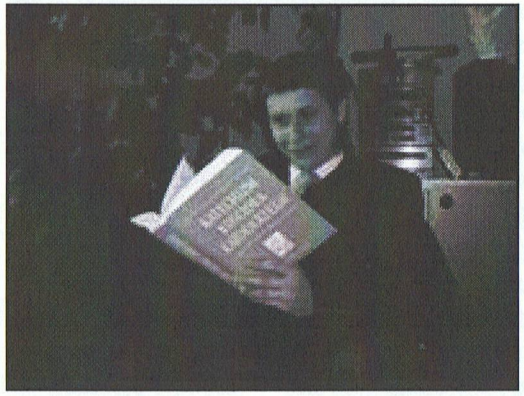

Dla kogoś takie tematy jak na przykład temat wiary, Trójcy Świętej czy powołania człowieka, mogą być sprawami banalnie prostymi i przejrzystymi, ale może warto powtórzyć sobie niektóre z nich.

Wiara początkiem ludzkiego zbawienia

Wierzyć – na pierwszy rzut oka to trudna sprawa. Wiara jednak jest mocą i to większą niż myślimy. Obrazuje to doskonale chociażby jedno z przysłów: Wiara czyni cuda! Czym jest dla nas wiara i czy mamy świadomość tego, że przez nią otwiera się dla nas droga do nowego życia, życia w Bogu? W tej tematyce wiary, niech będzie przykładem św. Paweł. Posłuchajmy tego, co mówi: ***Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia*** (Rz 10,9-10).

Czym więc jest ta wiara, która daje zbawienie? Przede wszystkim jest ona nadprzyrodzonym darem Bożym, jest łaską. Aby wierzyć, potrzeba wewnętrznej pomocy Ducha Świętego. Jest darem otrzymanym darmo od Boga i człowiek musi na ten dar odpowiedzieć. Człowiek jest jednak istotą wolną i sam decyduje o tym czy ten dar przyjmie, czy go odrzuci.

Wiara jest procesem zachodzącym we wnętrzu człowieka. Jest zwróceniem serca człowieka do Boga. Człowiek przyjmując wiarę, stwierdza, że Jezus jest Panem i to prowadzi do usprawiedliwienia. Wiara jest przyjęciem przez rozum i wolę Bożego Objawienia zawartego w Piśmie Świętym. Wierzymy w to, co zostało objawione. My, zostaliśmy powołani do tego, aby na to objawienie odpowiedzieć. Słowa Bożego, które zawarte jest w Biblii, możemy słuchać, po prostu odbierać to, co jest napisane lub przekazane przez Tradycję. Nie wystarczy jednak tylko słuchać, tak jak osoby, które nie znają obcego języka, słuchają w tym języku muzyki, nie zastanawiając się nad sensem i treścią danej piosenki. Po prostu słuchają, bo lubią. Słowo Boże trzeba usłyszeć i Słowa Bożego trzeba posłuchać. Usłyszeć, czyli zrozumieć to, co do mnie dociera i posłuchać, czyli okazać Jemu posłuszeństwo, realizować Je.

Wiara, więc, przychodzi do człowieka z zewnątrz. Nie rodzi się z wnętrza człowieka, nie może do niego dojść na drodze rozumowania, nawet najbardziej dociekliwego. Jest ona dana „z góry" jako dar. Wiara chrześcijańska jest wiarą w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Wiara w Ojca jest nieodłączna od wiary w Syna, którego On posłał, a wiarę w Chrystusa umożliwia Duch Święty. Duch Święty przenika głębokości Boga samego i przez to może objawić Ojca i Syna.

Wiara nie jest łatwa. Nawet głęboko wierzący ludzie, czy nawet święci, napotykali trudności. Rodzą się one z tego, że Bóg jest Bogiem ukrytym, a prawdy wiary nie są oczywiste. Św. Tomasz pisze: *Wiara to stan umysłu, który rozpoczyna życie wieczne w człowieku, i który sprawia, że rozum godzi się na przyjęcie niesprawdzalnego.* Rozum godzi się na przyjęcie niesprawdzalnego, gdyż z natury swojej nie może ogarnąć wiary, która go przekracza.

Wiara nie połączona z uczynkami – martwa jest sama w sobie (św. Jakub).

Jedno jest pewne: to, co jest w sercu musi być uzewnętrzniane. Wiara musi być uzewnętrzniona. Odkupienie polega na tym, że Chrystus przez Krzyż dokonał usprawiedliwienia. Jak mówiliśmy wcześniej, wiara to przyjęcie Objawienia przez rozum i wolę. Zatem człowiek jest wolny. Może wierzyć w Boga, ale On go do tego nie zmusza. Gdyby człowiek zobaczył Boga, to straciłby wolność. Wtedy musiałby wierzyć, a teraz wierzy – będąc wolnym, opierając się na autorytecie Tego, który jest prawdą i nie może mnie oszukiwać. Zbawienie nasze realizuje się także i z naszym udziałem. Bóg stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas.

Co więc musimy zrobić?

Przede wszystkim trzeba pokazać na zewnątrz to, co kryjemy w sercu. Nie ma wiary w sercu – bez wiary na zewnątrz. Dla ułatwienia, możemy to przełożyć na miłość. Mąż może powiedzieć żonie: kocham cię bardzo, ale nie będę cię przytulał, nie pocałuję cię, nie będę z tobą mieszkał. Czy ona będzie pewna jego miłości? Raczej nie. Dla niej będą to puste słowa. Kim on w takim razie jest? Kochającym – niepraktykującym? To absurd. Tak samo ma się to w sferze wiary. Nie ma wierzących – niepraktykujących, są po prostu niewierzący. Często widzimy, jak wielu chrześcijan ma wiarę na ustach, potrafi ładnie mówić o Bogu, a niewielu z nich napełnia nią swoje

czyny. Widzimy głoszenie tej cnoty, a nie jej uprawianie. Porównać to możemy do ogródka: jaki sens i wartość ma mówienie o kwiatach, o tym, jak je uprawiać, pielęgnować, jeśli w końcu nie pójdziemy do ogródka i nie zajmiemy się tymi kwiatami. Odpowiednie w tym momencie jest powiedzenie: *Słowa pouczają, ale przykłady pociągają.*

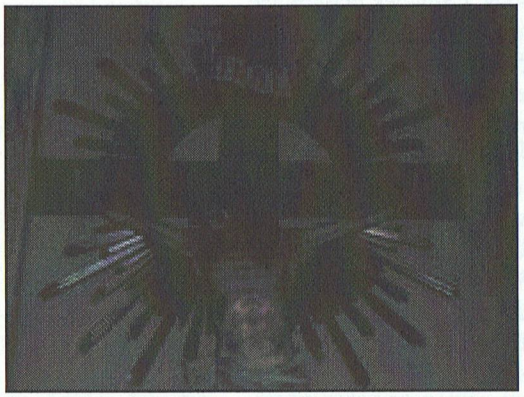

Jako wierzący musimy być przykładem. Po co? Po to, aby innych pociągnąć do Chrystusa. Dzisiaj tak wielu pod przykryciem ładnej nazwy religijnej uprawia coś, co z religią, z wiarą i z samym Chrystusem nie ma wiele wspólnego. Często zło, którego doświadczamy, niesprawiedliwość i śmierć wydają się zaprzeczać Dobrej Nowinie. Mogą one stanowić zagrożenie dla naszej wiary. Wtedy należy zwrócić się ku tym, którzy zawierzyli wbrew wszelkiej nadziei. Przykładem może być św. Paweł, który przez większość swojego życia prześladował chrześcijan, a poznając Chrystusa całkowicie Mu zaufał oraz Matka Boża, która doświadczyła pewnej „nocy" wiary, gdy Chrystus zawisł na krzyżu.

Podsumowując: wiara musi być oparta na zaufaniu Bogu, jest to oddanie Mu siebie. Wiara rodzi się z tego, że usłyszałem Słowo Boga i uwierzyłem. Okazałem Bogu posłuszeństwo i chcę żyć dając swoim życiem przykład innym. Wierzyć, to świadczyć o Chrystusie. Wierzyć, to odpowiedzieć na dar Boży, który darmo otrzymaliśmy.

Wiara i życie pełne wiary dotyczy nas wszystkich, bo wszyscy jesteśmy powołani do świętości, do życia wiecznego. Nigdzie nie jest powiedziane, że duchowni mają większą wiarę i lepszą. Ale zdarzają się przypadki, że ktoś okazuje wyjątkową wiarę. Przygotowując ten artykuł natknąłem się na pewną anegdotę. Pewien kierowca nie rozumiejąc tego, co się dzieje podziwiał siostrę za niezłomną wiarę, oto tego historia: Stacja benzynowa. Siostra zakonna mówi do obsługującego: Gdzieś 2 kilometry stąd zostawiłam auto, niech mi pan sprzeda ze dwa litry benzyny, naleję do baku, przyjadę i zatankuję do pełna. Ma siostra karnister?– pyta sprzedawca. Nie, zapomniałam – odpowiada. Jedyne, co mogę pożyczyć to nocnik – proponuje obsługujący. Niech będzie – odpowiada siostra. Wróciła do auta i nalewa benzynę z nocnika. Przejeżdża obok ciężarówka, zwalnia i z okna wyłania się zdziwiony patrzy na siostrę uzupełniającą bak z nocnika. No, chciałbym mieć tak mocną wiarę, jak siostra – mówi kierowca.

Każdego dnia, prośmy Boga: Boże, przymnóż mi wiary, a życie nabierze z czasem nowego wymiaru, poczujemy bliskość Boga i to, że wiara jest potęgą.

kl. Łukasz Grzechca CRL

CZY JESTEM FARYZEUSZEM?

Biada wam, ponieważ budujecie grobowce prorokom, a wasi ojcowie ich zamordowali. A tak jesteście świadkami i przytakujecie uczynkom waszych ojców, gdyż oni ich pomordowali, a wy im wznosicie grobowce. Dlatego też powiedziała Mądrość Boża: Poślę do nich proroków i apostołów, a z nich niektórych zabiją i prześladować będą. Tak na tym plemieniu będzie pomszczona krew wszystkich proroków, która została przelana od stworzenia świata, od krwi Abla aż do krwi Zachariasza, który zginął między ołtarzem a przybytkiem. Tak, mówię wam, na tym plemieniu będzie pomszczona.

Biada wam, uczonym w Prawie, bo wzięliście klucze poznania; samiście nie weszli, a przeszkodziliście tym, którzy wejść chcieli.

Gdy wyszedł stamtąd, uczeni w Piśmie i faryzeusze poczęli gwałtownie nastawać na Niego i wypytywać Go o wiele rzeczy. Czyhali przy tym, żeby go podchwycić na jakimś słowie.

(Łk 11, 47-54)

Powyższy fragment Ewangelii może nas drażnić. Słowa Pana Jezusa nie są wygodne. Jak Jezus mógł tak powiedzieć? Ktoś mógłby powiedzieć, że to obraza. Tymczasem Jezus tak, jak 2000 lat temu skierował te słowa do faryzeuszy i saduceuszy, tak kieruje je dzisiaj do nas. Z całą stanowczością i siłą piętnuje obłudę i nasz faryzeizm. W pierwszej chwili mamy wrażenie, że te słowa nie są skierowane do mnie. Panu Jezusowi chodziło przecież o kapłanów, inny powie że to słowa skierowane do kolegi, czy szefa z pracy... Nie, one są dla mnie, to właśnie ja je dzisiaj słyszę. Pan Jezus mówi do każdego z nas, aby skruszyć zatwardziałe serce, aby uleczyć ślepotę. Największą przeszkodą w nawróceniu jest zamknięcie się na prawdę z powodu własnej pychy. Jeżeli odkrywam w sobie faryzeizm, to zaczynam się nawracać.

Dlaczego Pan Jezus piętnuje faryzeuszy i uczonych w Prawie? Kim oni byli? Faryzeusze, z hebrajskiego *perušim*, dosłownie znaczyło „oddzieleni". Początkowo uważano faryzeuszy za sektę religijną. Dbali oni przesadnie o czystość rytualną. Ważniejsze było dla nich to, co na zewnątrz; serce, wnętrze człowieka było dla nich mało istotne.

Druga grupa, którą piętnuje Jezus to uczeni w Prawie. W całej Ewangelii św. Łukasza uczeni w Prawie to saduceusze, z hebrajskiego *sadduqim*. Nazwa ich pochodzi od imienia Sadoka, najwyższego kapłana za panowania króla Dawida. Saduceusze stanowili arystokrację świątynną. Mieli o sobie bardzo duże mniemanie. Uważali siebie za kastę uprzywilejowaną w ówczesnym narodzie żydowskim.

Pan Jezus przypomniał nam fakty z historii narodu żydowskiego. Bóg wiele razy posyłał do nich proroków, którzy głosili prawdę, odważnie piętnowali zło, fałsz i obłudę. Co otrzymywali w zamian? Prześladowanie, odrzucenie. Zatwardziałe serca faryzeuszów i saduceuszów odrzucały prawdę. Bali się ją przyjąć.

To niebezpieczeństwo dotyczy także mnie. To ja mogę być tym, który odrzuca prawdę objawioną przez Boga różnymi sposobami, przez ludzi, wydarzenia. To ja mogę być faryzeuszem, spędzać wiele czasu na modlitwie w kaplicy czy kościele, gdy tymczasem zaniedbuję obowiązki, pracę, dzieci, męża, żonę...

Gdzież jest wtedy miłość? Jak łatwo jest upominać innych! Głosić prawdę w sposób obłudny, powtarzając słowa proroków, ale tylko wobec drugich, nie widząc potrzeby nawrócenia najpierw siebie. Łatwo jest głosić zasłyszane prawdy, piękne słowa. Ale nie jest łatwo przyjąć je do siebie w konkretach mojego życia. Łatwo jest nazwać kogoś obłudnikiem, nie dostrzegając jeszcze większej obłudy u siebie.

Prawdą jest, że każdy chrześcijanin jest odpowiedzialny za nawrócenie drugiego. Jednakże nie może to polegać na powtarzaniu zasłyszanych mądrości, ale na dawaniu świadectwa, życiu w prawdzie. To co pociąga innych, to świadectwo życia w prawdzie.

Pan Jezus każdemu z nas dzisiaj zadaje pytanie: Czy żyjesz w prawdzie, czy też jesteś faryzeuszem? Jeżeli żyjesz w prawdzie, dziękuj za to Bogu. Jeżeli nie, to zacznij się nawracać....Masz jeszcze czas. Jeszcze jedną szansę. Wykorzystaj to, co daje ci Bóg, bo drugiej takiej okazji możesz nie otrzymać.

ks. Maciej Siepietowski CRL

JUBILEUSZ W OBIEKTYWIE

Uroczystości rozpoczęło Sympozjum Naukowe poświęcone dziedzictwu Kanoników Regularnych

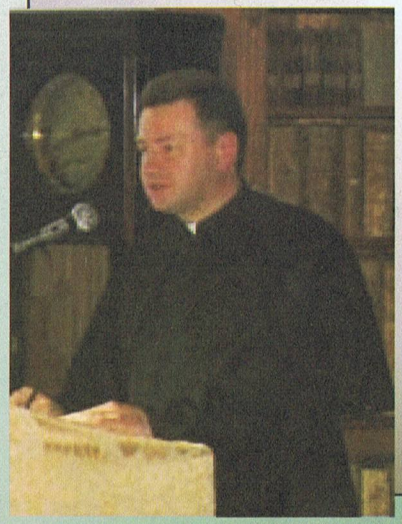

Wizytator Polskiej Prowincji ks. Tomasz Ratajczak wita zaproszonych gości

W trzydniowym sympozjum konferencje wygłosiło 37 prelegentów z całego świata

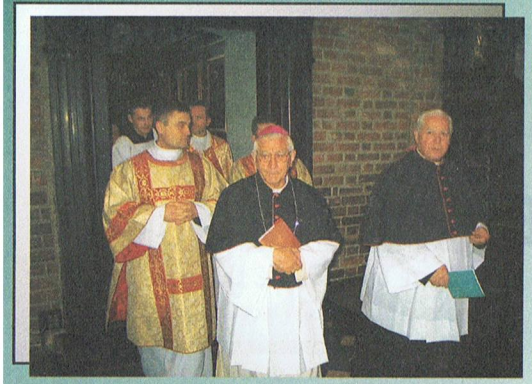

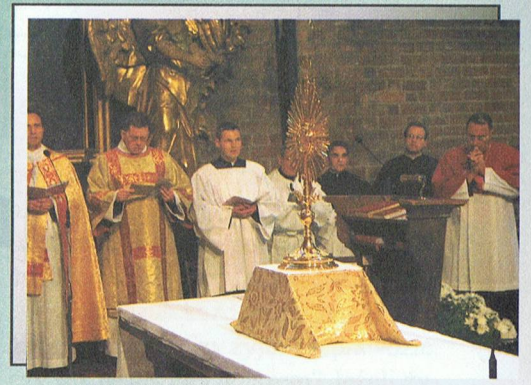

Przeor Klasztoru Bożego Ciała
przewodniczył uroczystym Nieszporom

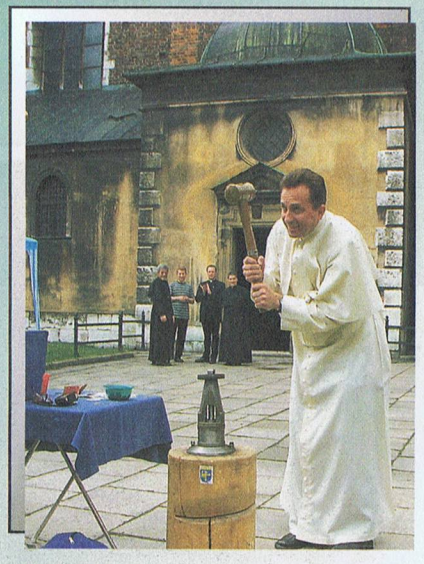

Przed klasztorem
wybijano jubileuszowe
monety

Procesja przed Mszą świętą

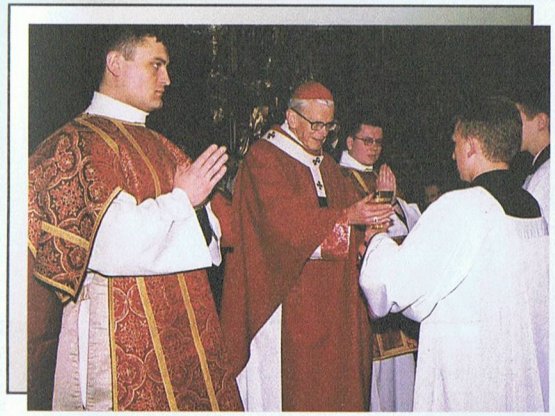

Mszy św. Jubileuszowej przewodniczył
J.E. Ks. Franciszek Kardynał Macharski

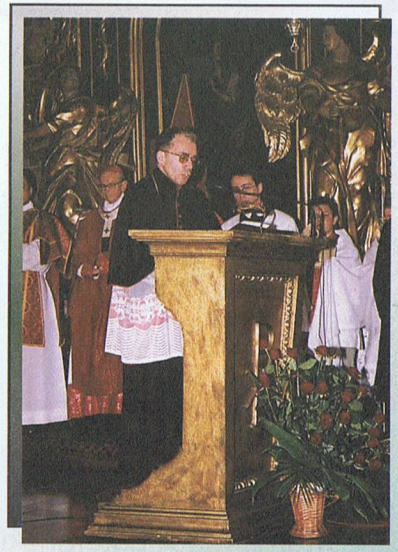

Kanclerz Kurii Krakowskiej
odczytał Bullę Papieską
na mocy której kościół Bożego Ciała
podniesiony został do godności
Bazyliki Mniejszej

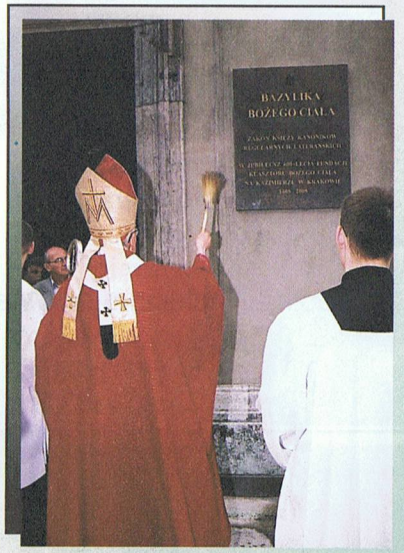

Ks. Kardynał poświęcił
pamiątkową tablicę

Ks. Opat Prymas Maurice Bitz,
ks. Kardynał Franciszek Macharski
ks. Opat Generalny Bruno Giuliani

Msza Św. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach,

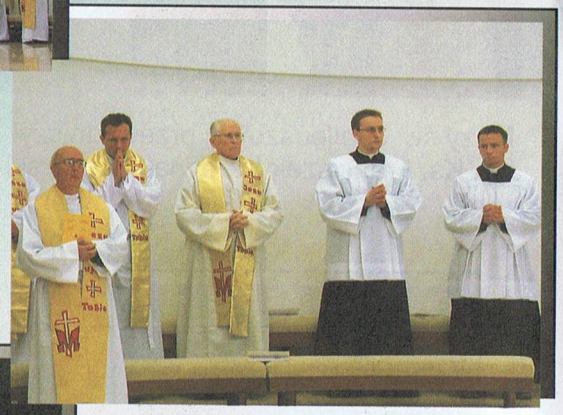

sprawowana przez księży z Kongregacji Laterańskiej

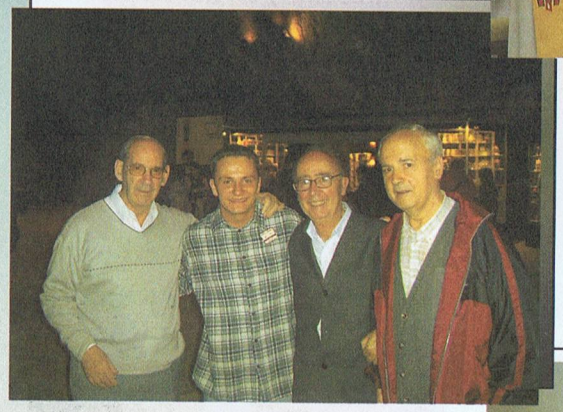

Wspólna wycieczka do Wieliczki

Ks. Opaci w otoczeniu kleryków

Okiem nowicjusza

Osiem miesięcy mojego pobytu w zakonie, wydaje się być, w porównaniu z sześćsetletnią tradycją kanoników na ziemiach polskich, niewidocznym epizodem ich historii, zupełnie niewidzialnym, niebyłym. Zatem, co może powiedzieć, tak nieznacząca, niedoświadczona osoba, jak ja, o życiu zakonnym, o formacji, o codziennym trudzie bycia bratem czy ojcem? Wydaje mi się, że niewiele, ale na pewno wystarczająco dużo, by to uczynić. Jest bowiem coś, co się nigdy nie zmienia, co stanowi istotę życia zakonnego, co jest tak oczywiste, że nie trzeba wielu lat studiów i doświadczeń, by czynić to dobrze. Wystarczy dobra wola, pokorne serce i łaska Boża.

Co czyni zakonnika zakonnikiem? Czego należy spodziewać się po jego życiu? Czy ma go cechować jedynie odmienny ubiór, praca, może sadzenie warzywek w ogródku, przesiadywanie nad starymi, wielkimi i zakurzonymi księgami...? Na pewno też, jeśli pomaga to w głoszeniu Dobrej Nowiny, ale przede wszystkim ma go interesować, tak jak i każdego innego człowieka, własne zbawienie. Do osiągnięcia tego celu, jak poucza nas sam Jezus, potrzeba tak niewiele „Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego..." (Łk 10,41-42) *Modlitwa*, szczególnie w życiu zakonnym, zdaje się być tym „jednym, potrzebnym". To ona jest podstawą i fundamentem wszelkich działań, to z niej należy czerpać potrzebną siłę do zajęć, które nieraz wydają się przekraczać możliwości człowieka. Zrozumiałe staje się więc to, że zakony stwarzają wyjątkowo dobre warunki do modlitwy, która ma znajdować się w centrum ży-

cia każdego zakonnika. To ona rozpoczyna i kończy każdy jego dzień, to ona towarzyszy każdemu posiłkowi, to ona jest bronią przeciwko każdej przeciwności, słabości, każdemu zimnemu i zamkniętemu sercu, to ona towarzyszy każdemu powodzeniu i radości. Modlitwa jest trwaniem przy Panu Bogu, a mieszkanie w Jego domu, gdzie nieustannie On przebywa w postaci Najświętszego Sakramentu, skutecznie przypomina o Jego bliskości oraz skłania by to trwanie przy Nim było permanentne. Gdy ktoś modli się wyłącznie poprzez odmawianie formułek, adorację, czy rozmyślanie, oczywiste jest, że nie może tego czynić bez przerwy. Każdy człowiek posiada i duszę i ciało, które karmić należy odpowiednim pokarmem. Tak jak dusza, bez modlitwy, sakramentów świętych i przyjaźni Boga, odczuwa głód i zmęczenie, tak, co zdaje się być jeszcze bardziej wyraźne, ciało potrzebuje pożywienia, snu, rekreacji. W jakże jednak prosty sposób można, a nawet powinno się łączyć napełnianie serca i ciała. Wystarczy tylko myśl, intencja, aby każda czynność, jedzenie, czy sen stały się modlitwą.„Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie"(1Kor 10,31). Każde działanie ludzkie: praca, odpoczynek, cierpienie, a nawet spotkanie z drugim człowiekiem, można ofiarować Bogu i wtedy staje się ono modlitwą. Modlitwa nie tylko ma czynić nasze życie łatwiejszym, milszym, ale ma sprawiać, by każdy nasz gest, każdy ruch, każde słowo w nią się zamieniało. Bo czym jest modlitwa, jeśli nie chwaleniem Boga? Uwielbianie naszego Pana jest jej głównym celem. W zakonie w sposób szczególny zachęca się do wzbudzania w sobie intencji, ofiarowywania każdej chwili Jezusowi. Człowiek po to został stworzony, by chwalił Boga. Przecież obiecana nam radość nieba nie będzie czym innym, jak nieustannym wielbieniem Stwórcy. Dlaczego więc nie tworzyć nieba sobie już tu, na ziemi? Oczywiście, że „tam" będziemy oglądali Go twarzą w twarz, więc i uwielbiać nam będzie Go łatwiej, ale właśnie w tym zawiera się sens ludzkiej wędrówki, że chwalimy Go, chociaż nie widzimy (por. 1P 1,8) i za to zostaniemy nagrodzeni. Bo jak wielką radością będzie możliwość zobaczenia i sławienia wielkości Tego, Któremu oddajemy swoje życie, Którego czcimy i Który już teraz sprawia nasze życie tak radosnym,

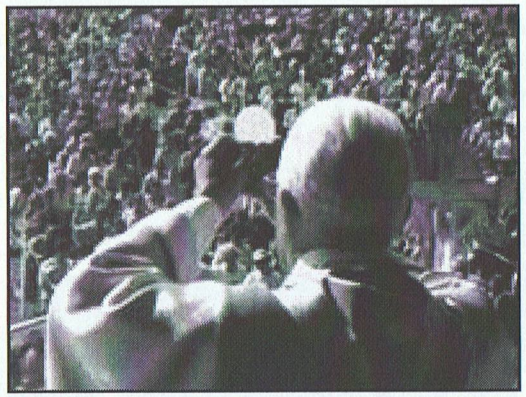

Który uczy nas miłości doskonałej. Tak niewiele trzeba by być szczęśliwym, wystarczy starać się żyć razem z Chrystusem. Wystarczy wzbudzić w sobie chrześcijańską motywacje, pomyśleć: „Panie Jezu, to dla Ciebie". I choćby nasze czyny nie zawsze rodziły dobre owoce, może nawet nieraz ktoś będzie krytykował i sądził nasze postępowanie, ale gdy sami będziemy pewni czystości naszej intencji, gdy nasze czyny będą rodziły się wyłącznie z miłości do Boga, to możemy mieć pewność, że Ten, Który jako jedyny zna ludzkie serca, usprawiedliwi nas. Właśnie to zdaje się być pewnikiem ludzkiego zbawienia: czyste serce wypełnione miłością i nieustającą obecnością Boga – modlitwą.

Dziś niepojęte jest dla nas to, że dzieło rozpoczęte sześć wieków temu, przez zaledwie sześciu zakonników, trwa nadal, mimo zmieniających się, nieraz w sposób drastyczny, warunków. Nie podlega wątpliwości czemu zawdzięczamy to trwanie, co, nierzadko, chroniło nasz zakon od upadku i pozwalało pokonywać liczne trudności i przeciwności, zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne. Patrząc na bogatą historię musimy pamiętać, że największa siła zakonu (naszego, jak i innych) tkwi nie w jego wielkości i liczebności ani w sile i umiejętnościach wybitnych jednostek, ale ukryta jest w modlitwie, zwłaszcza wspólnotowej.

nov. Szymon Szajko

Całe życie dobrego chrześcijanina jest świętą tęsknotą, tęsknotą za Bogiem...

W tym jednym, małym i krótkim słowie „Bóg" wszystko jest zawarte, czego się spodziewamy.

św. Augustyn

COR UNUM ET ANIMA UNA
PANIE SPRAW ABYŚMY MIELI JEDNO SERCE I JEDNEGO DUCHA

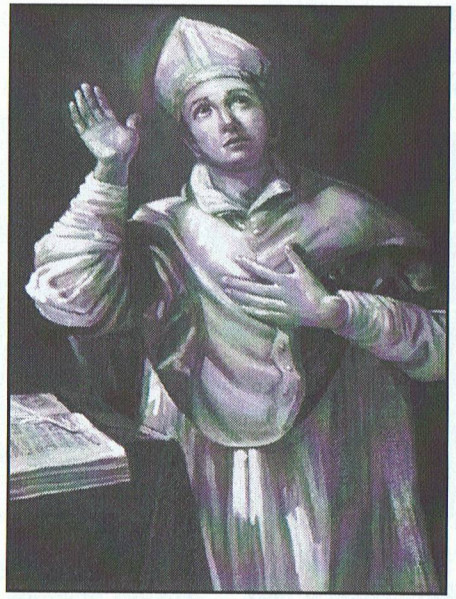

Słowa te wyrażają pragnienie jedności i powszechności Kościoła Chrystusowego. Takie też niosą ze sobą przesłanie: aby wszyscy chrześcijanie byli jednością. Mogą one również stać się odniesieniem w relacjach między ludźmi, którzy wybierając swoją własną drogę życia, wybrali życie wspólne. Stają się one wtedy nie tyle pragnieniem, ile bodźcem do piękniejszego i bardziej świadomego życia w jedności, gdzie codziennością wzajemnych odniesień staje się jedno serce i jedna dusza. W krakowskim kościele Bożego Ciała od 600 już lat dewiza *Cor unum et anima una* wyznacza rytm wspólnego życia. Moja wieloletnia znajomość z tym zakonem i charyzmat mojego zgromadzenia pomagają mi jeszcze szerzej spojrzeć na to zawołanie. Stanowią one ciągłą inspirację do modlitwy o JEDNOŚĆ. Za każdym razem słowa te brzmią z większą siłą w tygodniu poświęconym modlitwie o jedność chrześcijan, który przypada co roku na od 18 do 24 stycznia. Tegorocznym tematem były słowa: „Chrystus jedynym fundamentem Kościoła". Hasło to pozwala nam głębiej zastanowić się nad podstawami jedności wszystkich uczniów Chrystusa. Fundamentem zatem tej jedności jest Ten, który założył Kościół - Jezus Chrystus, który sam jako pierwszy w Wieczerniku zanosił do Ojca prośbę: „(...) aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty Ojcze we Mnie a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno , aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał"(J 17, 21). Czy ci, którzy siebie nazywają chrześcijanami mogą obojętnie przejść obok tak dramatycznego wołania Zbawiciela, zwłaszcza w czasach, gdy ta jedność jest tak zachwiana? Na pewno nie. Czas modlitwy, który przeżywaliśmy przypomina nam to

wydarzenie z Wieczernika. Czas, w którym wszyscy chrześcijanie gromadzą się na modlitwie o jedność między nimi i na wyznawaniu Boga Trójjedynego, który może ich połączyć. Jezus już w swojej modlitwie pokazuje nam model tej jedności „jak Ty ojcze we Mnie, a Ja w Tobie" jest nim Bóg w Trójcy Jedyny. Jeden Bóg, ale w trzech osobach jedność w różnorodności. Wszyscy chrześcijanie im bardziej będą zapatrzeni w swojego mistrza i będą realizować **Ewangelię miłości** wtedy będą coraz bardziej zbliżać się do siebie, gdyż jak mówi św. Paweł: „Jedno jest Ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani do jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich(...). Od niego (Chrystusa) poczynając całe Ciało - zespolone i utrzymane w łączności umacniającej każdy z członków stosownie do jej miary- przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości" (Ef 4, 4-6. 16). Zatem coraz większa nasza miłość do Chrystusa i coraz większe z Nim zjednoczenie będzie owocować w komunii wspólnoty. Starania ekumeniczne powinniśmy rozpocząć od samych siebie, aby przybliżać się do Chrystusa, a z nim będziemy bliżej braci. Wspólnoty zakonne są szczególnymi ośrodkami *komunii*. One to są wspólnotami, w których realizuje się jedność w różnorodności. Jedność życia zakonnego, reguły, konstytucji i zarazem różnorodności każdego członka wspólnoty, w wypełnianiu różnorakich posług. Sam św. Augustyn mocno podkreślał jedność we wspólnotach zakonnych, które zakładał. Wiedział, że jeśli bracia i siostry będą mieć „jedno derce i jednego ducha" - jak pierwsze wspólnoty chrześcijańskie to ten duch braterstwa, pokoju i miłości będzie promieniował i przenikał cały Kościół powszechny. Już wtedy borykał się z problemami herezji, które próbowały rozdzierać Chrystusowy Kościół. Również i On zanosił modlitwy do Zbawiciela, aby jedność w Kościele była niezachwiana.

Dlatego też i my nie ustawajmy w modlitwie, aby jak najszybciej nastała jedna owczarnia i jeden Pasterz. Wtedy misja ewangelizacyjna Kościoła będzie skuteczniejsza, a inni spoglądający na nas – uczniów Chrystusa – będą mogli powiedzieć „popatrzcie jak oni się miłują" i wtedy łatwiej będzie im uwierzyć w Boga, który jest miłością. Kończąc te rozważania, pamiętajmy, abyśmy nie tylko w tygodniu modlitw o jedność chrześcijan modlili się o tę jedność, ale jak najczęściej w naszych modlitwach powierzali Panu to nasze wołanie „abyśmy byli jedno".

s. Ella Birycka OSsS

Pan kiedyś stanął nad brzegiem...

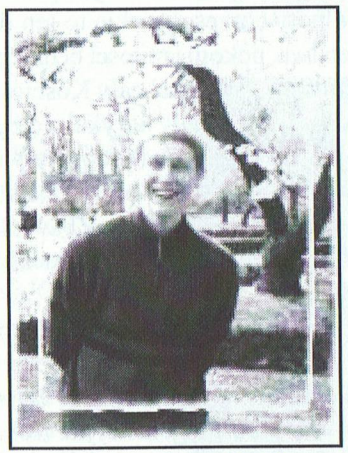

nov. Szymon Szajko
EŁK

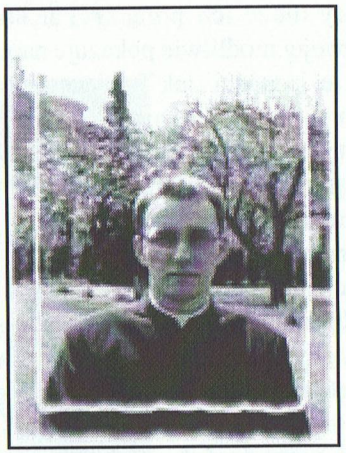

kl. Dawid Kover CRL
ŚWIĘTOCHŁOWICE

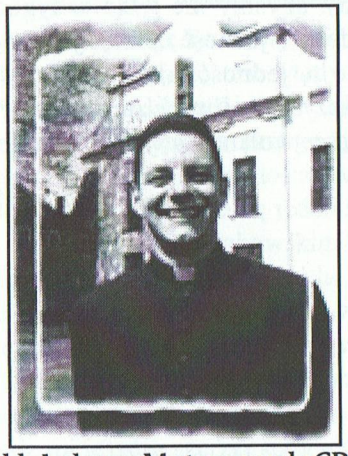

kl. Łukasz Matuszczak CRL
DREZDENKO

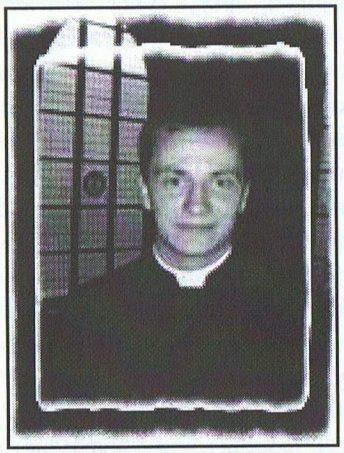

kl. Łukasz Grzechca CRL
RUDA ŚLĄSKA

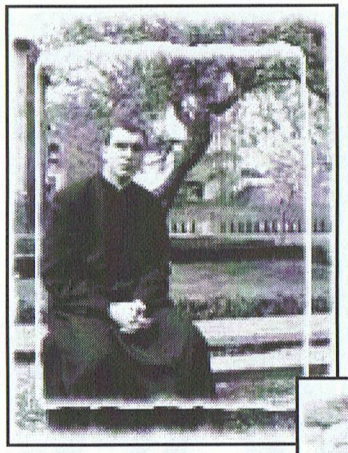

kl. Łukasz Bugała CRL
DREZDENKO

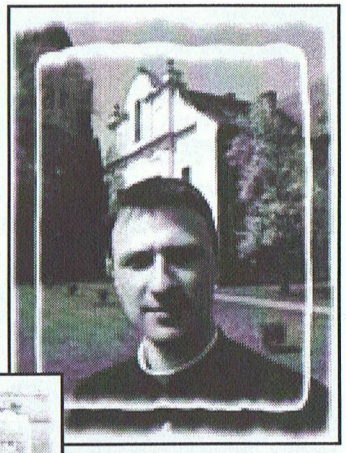

kl. Piotr Bendik CRL
DREZDENKO

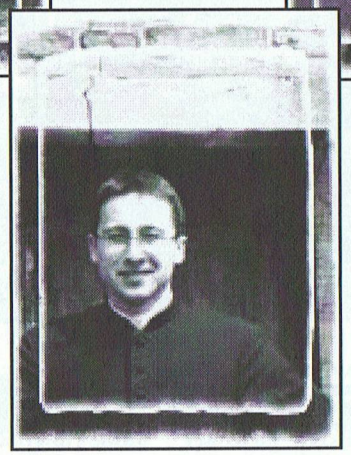

kl. Tomasz Tyszkiewicz CRL
EŁK

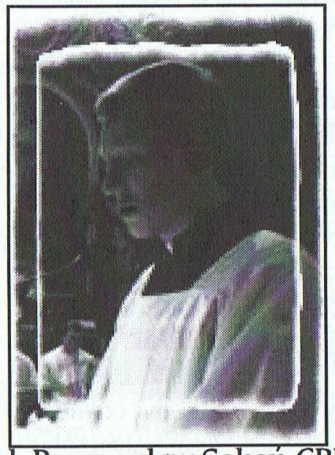

kl. Przemysław Soboń CRL
DREZDENKO

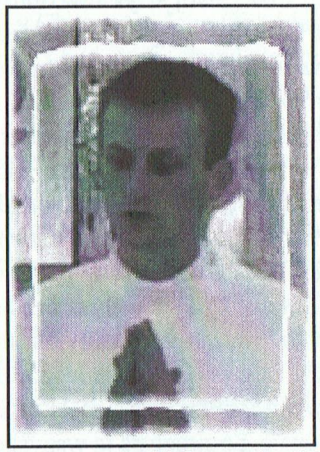

kl. Krzysztof Tkaczyk CRL
OSTRA GÓRKA

Fast-fruit ?

Piszę swój artykuł w dniu pogrzebu Ojca Świętego. W najlepsze więc jeszcze trwa niezwykła atmosfera zadumy i przyjaźni. Czytelniku, skoro dotarła do Ciebie nasza gazetka, to znaczy, iż jesteś już bogatszy ode mnie o kilka tygodni żałoby po Janie Pawle II. Mnie pozostaje snuć przypuszczenia. Wiara mi mówi, podobnie jak większości ludzi w tym czasie, że to się utrzyma, że będziemy dla siebie już lepsi. Modlę się o to z resztą żarliwie. Rozum jednak każe lepiej to przeanalizować. Spojrzeć na to wszystko co się dzieje chłodnym okiem, odrzucając wszelkie emocje. Pierwsze wątpliwości pojawiły się w mojej głowie, gdy wróciłem w Niedzielę Miłosierdzia (dzień po śmierci Ojca Świętego) z Ełku do Krakowa. Otóż, idąc z dworca do klasztoru, postanowiłem zajrzeć na słynną już Franciszkańską 3. Zobaczyłem tam wielki tłum ludzi, masę zniczy i kwiatów. Robiło to naprawdę spore wrażenie. Trwała akurat Koronka do Bożego Miłosierdzia. Pospiesznie więc wyciągnąłem z kieszeni różaniec. Modlitwę śpiewała jakaś schola. Ludzie stojący obok mnie nie otwierali jednak swoich ust. Pomyślałem sobie wtedy, że pewnie źle stanąłem, że w innych częściach ulicy ludzie na pewno

włączają się do wspólnej modlitwy (Jednak kolejne dni czuwań pod „papieskim oknem", nie pozostawiły mi złudzeń. Wyłączając kler i siostry zakonne wokół mnie znów panowała cisza. Na myśl przyszła mi krzyżowa droga Jezusa. Stał tam wówczas tłum gapiów i nieliczni tylko rozumieli co się dzieje. Nieliczni chcieli pomóc...).

Poszedłem do stojącej właśnie przy Franciszkańskiej bazyliki, na Mszę Świętą. Kościół zapełniony był po brzegi. Głównie za sprawą „jednokolankowców"- tzn. ludzi o pięknych spodniach, którzy w czasie przeistoczenia czynią różne akrobacje, mające uchronić ich od pobrudzenia sobie kolan. Przeważnie kończą się owe ekwilibrystyczne ewolucje lądowaniem na jednym kolanie, w myśl zasady, że lepiej mieć brudne jedno kolano niż dwa. W większości przypadków „ Jednokolankowcy" chodzą do kościoła od wielkiego święta. Nie wypracowali sobie zatem najlepszej metody klękania w czasie podniesienia. Metody zapewniającej stabilną postawę, która to z kolei pozwala na spokojne i pełne szacunku wpatrywanie się w podnoszone Ciało Chrystusowe, oraz zapobiega myślom typu: „niech się ksiądz pośpieszy, bo już dłużej w tej pozycji nie wytrzymam". Od razu wyjaśniam, że nie czepiam się tych wszystkich, którzy klękają na jedno kolano. W swej refleksji pragnę sięgnąć nieco głębiej. Bardziej niż o zewnętrzną postawę, chodzi mi o postawę wewnętrzną. Otóż, śmiem twierdzić, że chrześcijanie przychodzący do kościoła od wielkiego święta, nie rozumieją istoty naszej wiary. Budują swój dom na piasku, nie zaś na skale i to mnie martwi.

Teraz na moment zerwę z chronologią. Otóż kilka godzin po śmierci papieża, oglądałem w telewizji sondę uliczną. Jedna z kobiet odpowiadała na pytanie co czuje po śmierci Ojca Świętego. Stwierdziła, że jest jej bardzo smutno, bo zmarł jej wzór i największy autorytet. Na pozór wszystko w porządku, jednak następne pytanie dziennikarza zdemaskowało „wielką naśladowniczkę papieża", zapytał mianowicie czy idzie ona teraz pomodlić się do kościoła. Rozmówczyni odrzekła na to nieskrępowanie, iż do kościoła się nie wybiera, bo do kościoła nie chodzi. Opadły mi ręce... Kobieto! Jeśli Jan Paweł II jest dla ciebie wzorem to jest On dla ciebie tak zrozumiały, jak dla mnie słynny wzór Einsteina, z którym sobie nie bardzo potrafię poradzić. Bardziej wzorować się na Ojcu Świętym nie można, niż w taki sposób, że ukochamy Chrystusa, Jego Oblubienicę Kościół, i będziemy starać się spełniać to, czego od nas oczekuje. Papież nie jest jak gwiazda filmu czy estrady, którą możemy podziwiać za jej talent, a jej poglądami się nie interesować. W Jego przypadku nie można oddzielić postępowania od nauki, przekonań, poglądów. Jeśli tak uczynimy, to nie możemy mówić, że jest dla nas wzorem. Możemy ewentualnie mówić wówczas, że Go szanujemy lub podziwiamy.

(Mój artykuł nie powstał jednego dnia. Gdy straciłem „wenę twórczą"

odłożyłem go na bok. Po tygodniu wena wróciła i to za sprawą najsłynniejszej Jolanty w Polsce.) Otóż dzień po pogrzebie Ojca Świętego Jana Pawła II puszczono w telewizji program pt.: „Najsztub pyta", którego gościem była wspomniana wyżej Jolanta K. Wyłączając ostatnie zdanie, które padło w programie, do żadnych innych wypowiedzi nie mam zastrzeżeń, nawet mi się podobały. Co więc takiego powiedziała pierwsza dama? Otóż rzekła na koniec mniej więcej tak: „Papież nie chciałby żebyśmy rozpaczali, modlili się – tylko żebyśmy zaczęli działać". Może ktoś „ nie wyłowił" do czego się w tym zdaniu czepiam, dlatego wezmę w nawias wyrazy z którymi się zgadzam a zostawię te, które wzbudziły we mnie mieszane uczucia. „Papież nie chciałby żebyśmy (rozpaczali), modlili się – (tylko żebyśmy zaczęli działać)". Skomentuję to krótko. Gdyby Papież nie chciał abyśmy się modlili- byłoby to wielką przeszkodą do Jego kanonizacji.

FAST – FRUIT = FAST – FOOD. Martwi mnie, że większość ludzi uczestniczących w „wielkim zrywie miłości" po śmierci Wielkiego Papieża, chce wydać owoce zbyt szybko. Szybki owoc(Fast – fruit), który wyda „wielki zryw", może mieć w sobie tyle wartości, ile tych odżywczych jest w jedzonych hamburgerach (Fast – food). Skąd ten mój pesymizm? Uważam bowiem, że te szybkie owoce oparte są na fascynacji Janem Pawłem II, a nie na fascynacji Jezusem Chrystusem, od którego czerpał całą swą moc Papież. Śmiem twierdzić, że bez Chrystusa, Ojciec Święty Jan Paweł II, byłby tylko przeciętnym aktorem, pisarzem, ewentualnie bramkarzem w pierwszoligowej Cracovii, o nic nie mówiącym nazwisku Wojtyła. To od Chrystusa czerpał całą swą moc!!! Niepamiętanie o tym na pewno zasmuciłoby zmarłego niedawno Papieża. Skąd bierze się takie zapominanie? Być może Jan Paweł II był zbyt wielki. Był tak wielkim człowiekiem, że niektórym ta wielkość przysłoniła Tego, dla którego Karol Wojtyła poświęcił całe swoje życie.

Taka fascynacja samą tylko osobą Papieża, bez odnoszenia się do Chrystusa, mogłaby mi wystarczyć tylko w przypadku wyznawców innych religii. Jeśli zaś ktoś jest chrześcijaninem i chce wydać dobry owoc po tych ogólnoświatowych rekolekcjach, musi oprzeć się na fundamencie, którym jest Chrystus. Wyłącznie On może sprawić,

że te rekolekcje miłości będą wciąż trwać, z krótkimi tylko przerwami na nasz grzech. Gdy zaś Jezus nie będzie na pierwszym miejscu nic się nie zmieni. Trwać będzie nasz grzech, z ewentualnymi przerwami na rekolekcje miłości...

P.S. Dopisek z dnia 24 kwietnia 2005.

21 dni po śmierci Jana Pawła II, kibice znów wszczynają burdy. W polityce również powrót do skandali, w które niektórzy próbują wplątać nawet przyjaciół Ojca Świętego. Oskarżają mianowicie ks. Mieczysława Malińskiego o to, że donosił na kardynała Wojtyłę. Wypada więc albo czekać na następne zbiorowe rekolekcje, albo już dziś otworzyć szerzej drzwi Chrystusowi...

kl. Tomasz Tyszkiewicz CRL

Nie można kochać śmierci,
można z nią się tylko pogodzić.

Uczcie się dobrze umierać,
nauczywszy się dobrze żyć.

Bóg zataił przed nami godzinę
naszej śmierci,
abyśmy się każdego dnia jej
spodziewali.

Przez śmierć tracimy ten świat,
ale zyskujemy raj.
Życie doczesne gaśnie,
ale życie wieczne się zaczyna.

Św. Augustyn

Z życia seminarium

Goście

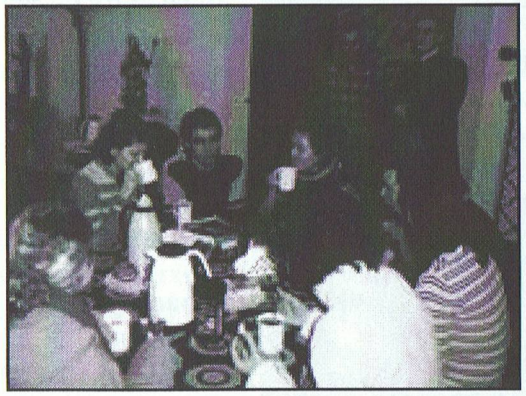

Podczas tradycyjnego kolędowania w Wielkiej Wsi mieliśmy okazję poznać grupę młodzieży z Modlnicy. kilka dni później gościliśmy ich w naszym kościele Bożego Ciała w Krakowie. Swoim śpiewem i grą upiększyli niedzielną liturgię.

Sesja

Stałym punktem wydarzeń seminaryjnych jest sesja egzaminacyjna, która w terminie zimowym trwała w dniach od 20 stycznia do 2 lutego.

Ferie

Bezpośrednio po zakończonych egzaminach udaliśmy się na krótki wypoczynek do Kir. Malownicze Tatry niejednokrotnie pomagały nam zregenerować siły i zaczerpnąć energii do dalszej pracy. Tak było i tym razem. Pogoda dopisała wspaniale, a zatem wyprawy w góry i na stoki narciarskie przyniosły nam wiele radości. Szczególnie miło wspominamy spacer nad Morskie Oko, które urzekło nas swoim pięknem. Fragment liturgii godzin: „błogosławcie Pana mrozy i śniegi" nabiera w tak wspaniałym miejscu szczególnego znaczenia. To właśnie świeże górskie powietrze i wspaniała atmosfera jaka wszystkim nam udzieliła się w czasie pobytu w Kirach pomogła zregenerować siły, by móc wrócić z powrotem do pracy.

Kilka dni po zakończonych uroczystościach związanych z kolejną rocznicą wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Auschwitz- Birkenau, udaliśmy się tam, aby nawiedzić to szczególne miejsce pamięci. Wstrząsnęły nami historie, które opowiadał przewodnik, trudno było wyobrazić sobie te setki tysięcy osób, które tam w wielkich męczarniach i nieludzkich warunkach zakończyły życie. Szczególnie wzruszyło nas miejsce męczeńskiej śmierci św. Ojca Maksymiliana. Niczym znak sprzeciwu wystąpił przed szereg oddając życie za przyjaciela swego i dając tym samym dowód, że miłość jest silniejsza niż śmierć.

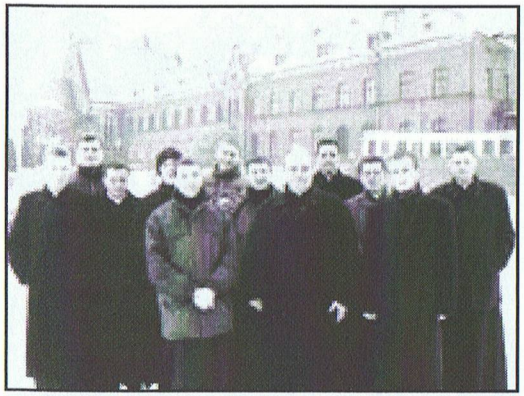

Rekolekcje

Okres Wielkiego Postu jest szczególnym czasem prostowania ścieżek. Coroczne rekolekcje wielkopostne skłaniają do tego, aby stanąć w prawdzie przed Bogiem i samym sobą. W tym roku w przeżywaniu tego szczególnego czasu pomagał nam swymi konferencjami i kapłańską posługą o. Jerzy Łapiński z zakonu Misjonarzy Świętej Rodziny.

Czas wielkopostnych rekolekcji to również okazja, aby podzielić się z innymi doświadczeniem wiary. W takim właśnie celu udaliśmy się wraz z ks. Robertem Mazurkiewiczem CRL do Katowic Piotrowic, gdzie prowadził On rekolekcje dla młodzieży. Wspólny śpiew i modlitwa były również okazją, aby powiedzieć kilka słów o naszym zakonie.

Z podobnym zadaniem pojechaliśmy wraz z ks. Jarosławem Klimczykiem CRL na rekolekcje do Wolbromia. Przez całą niedzielę podczas Mszy Świętych, w czasie których ks. Jarosław głosił nauki rekolekcyjne towarzyszyliśmy Mu naszą modlitwą i wspólnym śpiewem.

Ognisko

Dnia 13 kwietnia udaliśmy się całą wspólnotą seminaryjną wraz z księdzem Magistrem do Kamienia. Razem z tamtejszymi księżmi zorganizowaliśmy ognisko. Pieczenie kiełbasek i śpiewy przy gitarze sprawiły, że doskonale wszyscy się bawili. Przy tej okazji dziękujemy serdecznie ks. Mieczysławowi Madejowi CRL i ks. Leszkowi Andrzejczakowi CRL z Kamienia, za to, że mogliśmy spędzić całe popołudnie w miłej i radosnej atmosferze.

Licheń

Dnia 1 maja udaliśmy się z pielgrzymką do Sanktuarium Maryjnego w Licheniu. Przebywając tam wzięliśmy udział w uroczystej Mszy Świętej, sprawowanej w Bazylice przez kustosza seniora - ks. Mieczysława Makulskiego, w czasie któej zajęliśmy się oprawą liturgiczną.

Od maja do sierpnia 2005, trwa w naszej ojczyźnie peregrynacja relikwii św. Teresy od Dzieciątka Jezus. *List*, miesięcznik poświęcony odnowie życia chrześcijańskiego rozpoczął promocję książki pt. ***Kwiatki świętej Tereski czyli deszcz róż***.

Również my, na łamach naszego pisma zachęcamy do zapoznania się z prezentowaną poniżej pozycją.

Tej książki nie można przegapić. Opowiada o cudach, czyli o tym, na co każdy z nas czeka codziennie. Jest potwierdzeniem naszych najgłębszych przeczuć, że nie jesteśmy sami, że obok nas są święci, którzy jak Tereska gotowi są w każdej chwili przyjść nam z pomocą. Obecność Małej Świętej jest tak realna, jak róża otrzymywana przez tych którzy zaufali jej „małej drodze" i codziennie zasypują ją prośbami o pomoc.

KWIATKI ŚWIĘTEJ TERESKI, CZYLI DESZCZ RÓŻ

Elizabeth Ficocelli
LIST, Kraków 2005, ss. 170
cena 16 zł

„Jeśli Bóg wysłucha moich próśb, niebo spędzę czyniąc dobrze na ziemi aż do skończenia świata. Po śmierci spuszczę deszcz róż"– powiedziała przed śmiercią skromna francuska karmelitanka, która wstąpiła do klasztoru w Lisieux w wieku piętnastu lat, a po dziewięciu zmarła na gruźlicę.

Od tamtej pory św. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza stała się podmiotem kilkuset biografii. Zachwycali się nią najwybitniejsi teologowie, filozofowie i pisarze. Zainspirowała duchowość milionów ludzi. Św. Pius X nazwał ją „najznaczniejszą cudotwórczynią" a Pius XII „największą świętą czasów współczesnych". Kilka lat temu Jan Paweł II ogłosił Teresę z Lisieux Doktorem Kościoła.

Autorka „Kwiatków świętej Tereski...", amerykańska publicystka Elizabeth Ficocelli, do przyjaźni z Małą Teresą dochodzi stopniowo. W części wprowadzającej opowiada, jak będąc osobą dorosłą przechodziła z protestantyzmu na katolicyzm. Zachwyciła się bogactwem Kościoła i jego świętymi. Odkryła, że Mała Teresa „miała ją na oku" już wtedy, kiedy jako mała dziewczynka potraktowała jej medalik jako wizerunek Matki Bożej. Pod wpływem zainteresowania postacią i pismami Świętej, w autorce nie bez związku z pielgrzymką relikwii św. Teresy po USA w 1999 r. rodzi się pomysł zebrania świadectw orędownictwa Świętej z Lisieux.

Książka jest zbiorem opowieści o różnych sytuacjach i przeżyciach ludzi, w których Święta spełnia swoją obietnicę: odpowiada na prośby poprzez znaki, dokonuje cudownych dzieł, przynosi wewnętrzny spokój, pomaga odczytać powołanie, uzdrawia, prowadzi do Boga. Mówią o tym osoby zaangażowane w Kościół, niewierzące, a także należące do innych wyznań. Są wśród nich zarówno ludzie prości, jak i wykształceni. Mała Teresa, zsyłając „deszcz róż", odpowiada im konkretnie, ale i z właściwym sobie poczuciem humoru. Szczególnym rysem przedstawionych wypowiedzi jest podkreślana bliskość Teresy i łącząca z nią serdeczna więź. Bardzo często nazywana jest „prawdziwą przyjaciółką", co też jest spełnieniem jej słów: „Jestem twoją siostrą, twoją przyjaciółką, codziennie czuwam nad tobą".

Tereska zwana też Małym Kwiatkiem, zachęca do wejścia na „małą drogę" prowadzącą do Boga, na której nikogo nie pozostawia samego.

JEŚLI DOŚWIADCZYŁEŚ ŁASK...

LIST przygotowuje książkę na temat wstawiennictwa Małej Teresy. Jeśli doświadczyłeś łask, modląc się i prosząc Tereskę o pomoc, napisz o tym do nas, a my dołączymy Cię do grona tych, którzy dostali od niej różę i wydrukujemy Twoją opowieść.

Fragmenty świadectw

Nowa święta wezwana na pomoc

Było to w 1926 roku, na długo przedtem, zanim antybiotyki znalazły się w powszechnym użyciu. Wtedy właśnie rodzice poprosili świętą Teresę, aby mnie uzdrowiła. Miałam zaledwie rok, kiedy zachorowałam na zapalenie płuc. Lekarze nie mieli nadziei i stwierdzili, że z tego nie wyjdę.

Mój wuj zainteresował się nową świętą, Teresą z Lisieux, za wstawiennictwem której odnotowano wiele cudów. Wstąpił do powstałego niedawno Towarzystwa Świętej Teresy i poprosił o modlitwę w mojej intencji. Byłam w stanie śpiączki od dwóch dni. Jak wierzy moja rodzina, za wstawiennictwem świętej Teresy obudziłam się na trzeci dzień, zdrowa.

O tym, jak Mały Kwiatek uratował mi życie, opowiedzieli mi rodzice. Do dnia dzisiejszego, siedemdziesiąt osiem lat później, mam wielką wiarę w moc i pośrednictwo w uzdrowieniach świętej Teresy.

Beatrice, Północna Karolina

„Małą drogą" do kapłaństwa

Od pierwszych dni w seminarium powierzyłem świętej Teresie swoje powołanie. Niedaleko seminarium była jej figura. Zawsze trzydziestego września, w rocznicę jej śmierci, ozdabiałem marmurowe kwiaty w jej rękach płatkami róż i margerytek. „Dzieje duszy" stały się moim przewodnikiem. Choć czyniłem to nieudolnie, bardzo starałem się iść po jej śladach. Mój kierownik duchowy śmiał się trochę z tego, nazwał nabożeństwo do Teresy sentymentalnym. Ja jednak myślałem, że oddanie się Miłości nigdy nie jest sentymentalne, bo w gruncie rzeczy wymaga wielkiej siły i nie da się go realizować w pojedynkę. Prosiłem Małą Teresę o pomoc. Niekiedy musiała być mną zmęczona. Czytając „Ostatnie rozmowy", zachwyciłem się jej całkowitym oddaniem Bogu, więc poprosiłem Go, żeby mi pomógł iść po tej drodze duchowego dziecięctwa.

Jestem pewien, że modlitwy i miłość Małego Kwiatka przyprowadziły mnie do święceń kapłańskich, które nastąpiły dwudziestego piątego maja 1985 roku. Na temat Teresy czytałem wszystko, co się nadarzyło, włącznie ze świetną książką „Maurice i Therese", która bardzo mi pomogła po śmierci matki. Do dnia dzisiejszego Tereska i ja prowadzimy ze sobą rozmowy, a jej „mała droga" przynosi mi wiele radości. Któregoś dnia spotkamy się w Domu, i wtedy podziękuję jej osobiście za to, że uczyła mnie poznawać Prawdziwą Miłość i prowadziła mnie do Niej. Nie mogę się doczekać!

Ksiądz Tim, Indiana

Medal zdobyty razem z Teresą

Od kiedy pamiętam, żywię specjalną cześć dla świętej Teresy z Lisieux. Zawsze czułam, że mogę się z nią świetnie porozumieć. Była młoda i tak bardzo oddana Bogu. Jestem mniej więcej w jej wieku, dlatego łatwo mi zwracać się do niej.

Wychowałam się w South Jersey i – czy to nie znamienne? – chodziłam do szkoły przy parafii świętej Teresy w Runnemede (zanim ojca przeniesiono do Houston). Pamiętam figury Tereski z naręczem różowych róż. Ponieważ wróżono mi sukcesy w łyżwiarstwie figurowym, matka woziła mnie po całym kraju na najlepsze szkolenia. To było dla całej rodziny bardzo trudne. Wiele razy wydawało się, że nie jest dobrze, i nie było. Wtedy prosiłam świętą Teresę o poprawę sytuacji. Czasem, nie wiadomo skąd, dostawałam różowe róże, i myślami biegłam do niej.

W lutym 1998 roku jechałam na Zimową Olimpiadę do Nagano w Japonii. Mieszkałyśmy wtedy z mamą pod Detroit. Nadszedł dzień wyjazdu i zrobiło się późno. Musiałyśmy jeszcze pobiec na lodowisko, bo czegoś zapomniałam. W ostatnim momencie coś mamę tknęło, żeby sprawdzić, czy nie przyszła jakaś korespondencja na adres ośrodka sportowego. To było dziwne, bo nie miałyśmy czasu, samolot już czekał. I rzeczywiście, była: od paru dni leżała nieduża przesyłka. Otworzyłyśmy ją w drodze na lotnisko. Były tam dwie piękne różowe róże, tak świeże, jakby je ścięto przed chwilą, a przecież powinny zwiędnąć, bo wysłano je dziesięć dni wcześniej. Przysyłał mi je znajomy ksiądz, i muszę powiedzieć, że nigdy mi tak bardzo nie były potrzebne, jak właśnie wtedy...

Podczas olimpiady, kiedy tylko czułam stres, myślałam o świętej Teresie i tych wyjątkowych różach. Po zdobyciu złotego medalu pierwsze podziękowania poszły do mojej niebieskiej mistrzyni, bo to ona pomogła mi osiągnąć cel.

Tara Lipinski

ŻEGNAMY CIĘ OJCZE ŚWIĘTY

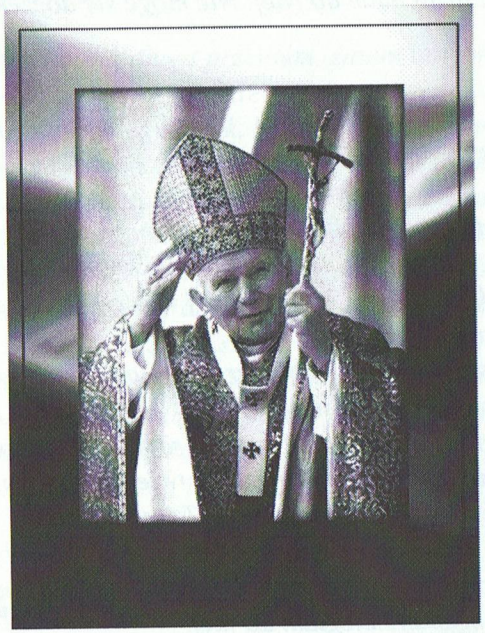

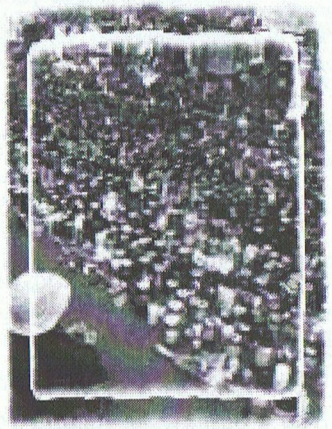

Jakby się kto pytał: Franciszkańska 3

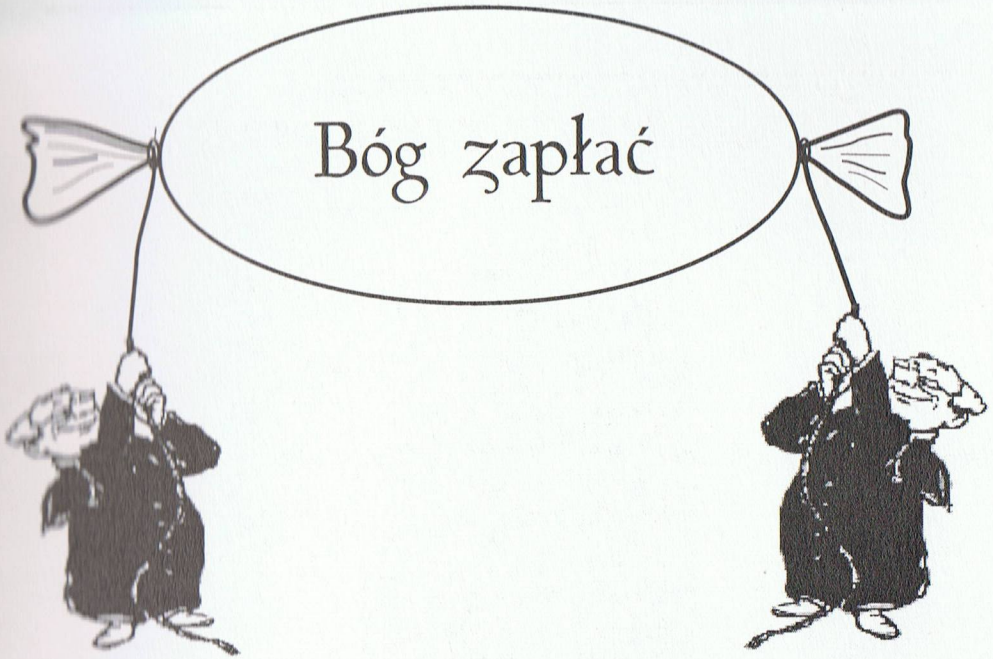

Redakcja "Cor Unum" składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy modlitwą wspierają naszą pracę.
Słowa wdzięczności kierujemy pod adresem naszych współbraci, którzy przyczyniają się do rozprowadzania naszej gazetki na terenie swoich parafii.
Wszystkim dziękujemy za życzliwość i wsparcie finansowe.

Tym, którzy chcieliby ofiarą pieniężną wesprzeć naszą gazetkę, oraz Seminarium, podajemy nr konta, na który można dokonać wpłaty:

Wyższe Seminarium Duchowne
Zakon Księży Kanoników Regularnych Laterańskich
Ul. Bożego Ciała 26, 31-059 Kraków
Konto: PKO BP SA I O/ KRAKÓW
06102028920000580200172130

Wszystkim,którzy swoją ofiarnością przyczyniają się do rozwoju naszej gazetki składamy serdeczne podziękowania.